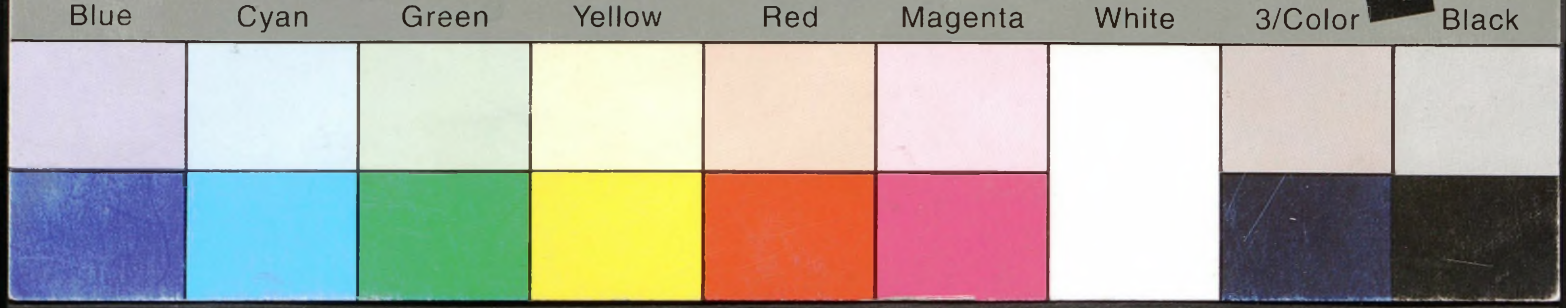


Colour Chart #13



W IMIĘ POSTĘPU I PRAWDY!


o PRACY SPOŁECZNEJ



Warszawa 1905
Druk Piotra Laskauera i S-ki.

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K



W IMIĘ POSTĘPU I PRAWDY!

§ O PRACY §
SPOŁECZNEJ



Warszawa ——— 1905
Druk Piotra Laskauera i S-ki.



A. Fludenberg

Dygdański - As Mezowicy zeta
Hrysz

Jakub. Helmer

O PRACY SPOŁECZNEJ

THE UNIVERSITY OF CHICAGO

W IMIĘ POSTĘPU I PRAWDY.

O PRACY SPOŁECZNEJ

Iść przez wszystkich podnoszenie...
Tak Bóg czyni we wszech-świecie
Bo cel światów — szlachetnienie.

Zygm. Krasieński.



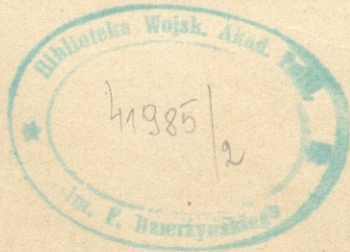
WARSZAWA ————— 1905
DRUK PIOTRA LASKAUERA I S-KI.

W MIŁE POSTĘPI I KWARTY.

O PRACY SPOŁECZNEJ

Wydawnictwo Biblioteki Wojsk. Akad. Poln.
im. K. J. Gałczyńskiego
Warszawa, 1905 g.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 23 Августа 1905 г.



WARSZAWA
Drukarnia i Księgarnia



O pracy społecznej.

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Dusząom wszystkim,—myśli z nieba
Nic nie sypchać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez wszystkich podnoszenie,
Tak Bóg czyni we wszech-świecie
Bo cel światów — szlachetnienie.

Zygm. Krasieński.

Chwila obecna, jak wszystkie chwile przełomowe, jest chwilą niezmiernej wagi, a doniosłość jej w tem leży, że budzi z letargu i oczy otwiera

Ocknąć się, i oczy otworzyć, choćby skutkiem przestradchu—jest już wielkiem dobrem, bo jest powrotem do życia, bo jest nadzieją życia, a życia odrodzonego, pełniejszego, a nadewszystko życia realnego. Jest wielkiem dobrem, bo temu, którego przeznaczeniem jest żyć i działać, nic szkodliwszego nad przedłużony sen i atrofję.

Otóż my obecnie podobną przeżywamy chwilę.

Jest wielką — dzięki więc za nią!

Zbyt długo przebywaliśmy w chmurach, w życiu fikcyjnem, sztucznem, pieszczonem, dziś budzi-

my się przerażeni groźnem echem, jakoby nadchodzącej burzy, i rozglądamy się trwożnie. «Skąd te ołowiane chmury, które na widnokregu zawisły? pytamy... Skąd w powietrzu tyle nagromadzonej elektryczności? Skąd te opary, te wyziewy z nizin się unoszące? Skąd te wietrzne prądy, nagle się zrywające i podnoszące tumany kurzawy? Skąd te złowrogie błyski na horyzoncie?.. Skąd te gniewne grzmotu pomruki, groźnem echem odbijające się w przestrzeni? I wylękli zmuszeni jesteśmy wciąż pytać: Skąd, i dlaczego?

...Skąd ten groźny socjalizm, który już trwożnie się nie skrywa, jak dawniej, lecz jawnie na widownię występuje, a unosi się jak piętrząca fala groźbą powodzi?

Skąd ten anarchizm teroryzujący?

Skąd tyle groźby w oczach, tyle brutalności w pięściach, tyle nienawiści w sercach, tyle niewiary w duszach?

Skąd to rozpaczliwe ubóstwo, obok przesytu i zbytku?

Skąd tyle ciemnoty, w wieku wygórowanej kultury?

Skąd tyle głodu i nędzy, przy tak powszechnej niechęci do pracy? Skąd przepelnione więzienia w wieku apoteozy wolności?..! Tyle rażącej nierówności w stuleciu tryumfującej demokracji? Skąd tyle niegodziwości i zbrodni w wieku etyki wyzwolonej?..

Skąd te zgrzyty, jęki, bluźnierstwa, skąd na porządku dziennym ten pesymizm i te samobójstwa młodzieńców i dziewcząt w wieku swobody i bezbrzeżnego używania?

Skąd na każdym kroku tak znamienity brak równowagi, sprawiedliwości i szczęścia?

I dlaczegoż ten świat, zamiast być wspa-
niałą harmonią, robi wrażenie jakiegoś odmetu
i chaosu?

Dlaczego?...

A nie tylko budzimy się pod wpływem lęku
i grozy, ale jeszcze oczy otwieramy. Co więcej,
poczynamy się ruszać, jak chory z letargu zbu-
dzony, i wychylamy się na zewnątrz aby się ro-
zejrzeć dokoła. Tu, nowe przerażenie... bo wieleż
to na każdym kroku razi niedoborów, a nasze
pole jakże osobliwie zachwaszczone! Tylko perz
i osty! znać że niedołączną i gnuśną była ręka
rolnika!

I znów pytamy: Skąd to? i dlaczego tak źle
się dzieje?

Gdy tak wgłąb i wszerej zaostrzamy badanie,
docieramy do syntezy jakiejś zasadniczej winy..
do wniosku o jakiejś niespełnionej powinności, —
przyczynie tylu zła. Dochodzimy do przeświad-
czenia, że skoro źle się dzieje na świecie — złą być
musi gospodarka tego świata, złym też i gospo-
darz, i że w jego gospodarce jakiś zasadniczy
błąd został popełniony, jakiś ważny obowiązek
pominięty — co wyprowadza całość z niezbędnej
równowagi.

I tu znów, piętrzą się rozpaczliwe znaki za-
pytania.

Spółczeństwo ludzkie, — trudno tego nie
uznać — jest to *byt zbiorowy*, posiadający swe od-

rębne życie, rozwój, ideały, a zarazem aspiracje i potrzeby. Żyje ono życiem jednostek w jego w skład wchodzących, dla których nawzajem stanowią podścielisko życia i rozwoju. Powyższe pojęcie przyprowadza do wniosku o konieczności stosunku między jednostką a społeczeństwem, stosunku tworzącym całe pasmo wzajemnych powinności, które spełnione, dają pożądaný rozwój i życie, zaniedbane, sprawiają rozdzwięk i chaos.

W pierwszej połowie ubiegłego stulecia, filozofia zajęła się czynnie powyższem pojęciem, pozostawianem do tej pory w cieniu, i na tej podstawie stworzyła zupełnie nową dziedzinę wiedzy: ekonomię społeczną. Zaznaczyć tu wszakże trzeba, że korzeń tej wiedzy wzrósł skąpany w potokach krwi rewolucyi francuskiej, co znaczy, że nauka o ekonomii społecznej sięga swym początkiem ostatniej doby XVIII-go stulecia. Tu więc należy szukać jej źródła.

Zrazu, mało kto zajmował się tą nauką,— długo nie przekraczała ona wrót wszechnic, i to jeszcze w niektórych tylko bywała wykładaną. W wychowaniu, zwłaszcza prywatnem, nie istniała wcale.

Od niedawna dopiero osobliwy ruch, uwydatnia się w tej mierze, zagranicą zwłaszcza, wysuwający na plan pierwszy nauki społeczne. Obecnie i nami poczyna wstrząsać.

Ruch ten zmierza ku osobliwemu spopularyzowaniu nauk społecznych, a to tak dalece, że w krajach, n. p. germańskich, nie ma szkoły elementarnej, tak męskiej jak żeńskiej, w którejby

w przystępny sposób ekonomia nie była wykładana. Socyologia weszła więc dziś na porządek dzienny, statystyka zaś dzieł branych, tak z czytelników uniwersyteckich jak innych, wykazuje, że największe zainteresowanie budzą obecnie kwestye ekonomiczne. Półki księgarskie uginają się pod naciskiem ksiąg treści socyologicznej, a kto piórem włada, pisze o kwestyach ekonomicznych.

Skąd znów, — pytam, — wziął się ten ruch osobliwy? Stąd niezawodnie, że sprawa socjalna, długo zaniedbana, poczęła się stawać groźną, a tem samem zwracać na siebie baczną, dziś więc, siłą rzeczy stało się, że wszyscy, z małym wyjątkiem, uznając niezbędną łączną pracę *wszystkich* dla *wszystkich*, o sposobach tej pracy dowiedzieć się pragną.

Niektórzy jednak dziwią się jeszcze temu ruchowi i osobliwe w tej mierze rzucają pytania, zdradzające zupełną nieznaną obecną sytuację.

„Czy istnieje naprawdę jaka powinność łącznej pracy na korzyść ogółu—? i jaka tej powinności zasada?”

Czyżby człowiek był istotnie obowiązany brać udział w trudach poza obrębem osobistej potrzeby? i czy nie wystarcza, dla zaspokojenia ścisłej etyki, oraz drażliwego sumienia, aby spełniał swe obowiązki względem najbliższych, tem się zadawalniając?”

Inni znów, dla których religia stanowi dyrektywę życia, pytają: Gdzie dowód, aby religia jakich prac społecznych żądała, i gdzie przykazanie o takiej pracy?”

Warto poświęcić powyższym zagadnieniom chwilę zastanowienia, gdyż jest to kwestya pałaca, i pierwszorzędnej wagi.

Zaznaczam, że kreśląc niniejsze kartki, miałem głównie na względzie chrześcian wierzących, dla których Chrystus jest ideałem, nie wahałem się tedy (w odpowiedzi zwłaszcza na ostatnie zagadnienie), wykazać w Chrystusie fundamentu najwyższej etyki, tak indywidualnej, jak społecznej. Gdyby wszakże to pismo trafiło do rąk człowieka niewierzącego, mam nadzieję że się niem nie zgorszy, ani zrazi, i że nie bacząc na wiele w niem niedoborów, zechce mu poświęcić chwil kilka obiektywnej uwagi, aby choć za Jego pośrednictwem zapoznać się nieco ze źródłem etyki chrześciańskiej,—tak mało dziś znanej a opacznie sądzonej. I kto wie, czy choć niechący zbliżywszy się do Chrystusa, nie zapragnie poznać Go bliżej, aby u Jego ogniska zaczerpnąć dla siebie trochę ożywczego światła i ciepła, którego dusza może już bardzo jest spragniona?

I.

Należy nasamprzód zgłębić, jaka jest rozmowa zasada obowiązków społecznych?

Jest to nadewszystko zasada ścisłej sprawiedliwości.

Prawem podstawowem, rządzącem przyrodą jest: że każdy organizm żyjący, na to tylko bierze, t. j. czerpie od swego otoczenia materye od-

żywcze, aby mu takowe zwrócić *z procentem*, i w odpowiedniej *przemianie*, i że organizm nie procentujący jest organizmem defektywnym, a lepiej mówiąc—pasożytem zasługującym na zagładę; gdyż zamiast wzbogacać, krzywdzi.

Rzadko kto nad tem się zastanawia, ile każdy człowiek, na każdym kroku życia bierze od społeczności, której jest członkiem, i wiele zużywa na swoją korzyść z tego, co jest dorobkiem szeregu wieków, oraz mozołem długiego pasma ludzkich pokoleń; innemi słowy — wiele swemu społeczeństwu zawdzięcza.

Jest to prawdą w rzeczach, tak najdrobniejszych, jak i największych. Chwilka zastanowienia tego dowiedzie. I tak, np. używam ustawicznie różnych udogodnień życia, — owocu postępu wiedzy. Jeżdżę koleją żelazną, posługuję się telegrafem, telefonem, elektrycznością, korzystam z dróg publicznych, z szos i mostów, oraz innych środków komunikacyi, a kilka razy dziennie dobroczynna poczta łączy mię z krańcami ziemi. Cieszę się zdobyczą wiedzy, pięknem poezyi, belletrystyki, sztuki, a w jednej godzinie wykładu szkolnego dowiaduję się o prawdach, na zdobycie których setki mędrców przez szereg wieków pracowało.

Korzystam także z ustroju porządku społecznego, z opieki prawa, jakiego ono nie było, a w którąkolwiek stronę świata puszcze się w podróż, wszędzie jak na zawołanie czekają na mnie, jak na jakiego monarchę: hotele, restauracje, teatru, muzea, — aby mnie ugościć, zabawić, rozzerwać, i t. p.

Ja zaś, używając z tej obfitości, wyglądam jak by jakiś *rajski ptak*, który nic nie utrudniwszy się, przychodzi od razu we wszystkim do gotowego... jak jakiś nadczłowiek, spijający samą śmietankę życia.

Czyż byłbym w istocie tym nad-człowiekiem ostatnich czasów, o którym marzy Nitsche, egoista, dla którego cały świat istnieje, dla bytu i szczęścia którego miliony niższych istot ludzkich pracą w pocie czoła składać się musiały, a to na to tylko, abym ja brał bez trudu, odpoczywał? i używał?

Elementarne poczucie sprawiedliwości oburzyłoby się przeciwko takiemu pojęciu.

Czyż więc te wszystkie dary i udogodnienia miałyby mi się naprawdę dostać *darmo*?

Nie! bo jeśli je biorę, i to w takiej obfitości, a biorąc, tyle chyba się trudzę, ile mój organizm przyjmujący gotowe pożywienie, to na to jedynie, abym wszystko swemu społeczeństwu zwrócił, abym w pracy i postępie coraz wyżej się wspinał, i w swój sposób, a w miarę możliwości, i w granicach własnego talentu społeczeństwu które mię darzy — służył; abym biorąc jedno, w *zamian dawał drugie*.

Istnieją grunta jałowe, w których wszelkie ziarno przepada, te agronomia uważa za najpodlejsze, niewarte nawet uprawy. Inne, rodzą z różnym procentem, i sypią ziarnem 2^o/_o, 5^o/_o, 10^o/_o, i wyżej. Istnieją takie i także, które setny owoc przynoszą. Wartość gruntu zwykliśmy oceniać w stosunku spodziewanego procentu.

Sprawiedliwość dyktuje podobne prawidło oceny w stosunku do człowieka: kryterjum jego

wartości—*to procent iaki swą pracą społeczeństwu przynosi. Nad to jeszcze. sprawiedliwość uczy: że komu więcej dano, od tego więcej żądać będą.*

Jest także prawem rządzącem w życiu, że nic na miejscu stać nie powinno, lecz ciągle postępować, doskonalić się, i że jedna praca skończona, nie daje prawa do wypoczynku, lecz każe iść dalej, i sięgać po coraz nowe zdobycze, ...że jest tylko początkiem drugiej pracy, wreszcie, że jeden szczebel prowadzi do drugiego, a jedno życie rodzi drugie, choćby własnym rozkładem.

W pochodzie wieków i w dziedzinie prac ludzkich daje się to wciąż spostrześć, — każda bowiem praca wykończona stanowi tylko jak-gdyby podścielisko i punkt wyjścia dla drugiej. I tak n. p. ludzie pierwotnej cywilizacji tępili w lasach dzikie zwierzęta; drudzy, po nich idący, oswobodzeni od drapieżników mogli już karczować lasy, osuszać bagna; dalsi, na osuszonym, i do kultury przysposobionym gruncie zaprowadzali użyteczne plantacje, budowali miasta; dalsi dawali miastom organizacje, tworzyli przemysł, handel, i t. p. Jedna praca ukończona nie upoważniała do stagnacji, lecz stanowiła tylko szczebel do dalszej.

Łatwo stąd wywnioskować obowiązki człowieka względem rodziny ogólnoludzkiej.

Głębszą jednak nad powyższą zasadę sprawiedliwości—którą etyka przyrodzona dyktuje,— jest chrześcijańska zasada pracy społecznej, płynąca, już nietylko z wymogu ścisłej sprawiedliwości, ale przeważnie z *prawa miłości.*

Miłość jest zasadniczym prawem chrystyanizmu: wszystko w nim na miłości się wspiera, miłości żąda, około miłości się obraca: *Bóg jest miłością*, żąda tedy od ludzi nadewszystko miłości, której jest pierwiastkiem.

W celowości twórczej, mającej zawsze na względzie miłość, człowiek jest istotą stworzoną i przeznaczoną do życia w społeczności, t. j. do ustawicznej *wymiany usług* w stosunku do bliźniego, inaczej mówiąc—do czynów miłości. Jeden udziela drugiemu tego, co sam posiada, a czego tamten jest pozbawiony, a w zamian staje się uczestnikiem dóbr tamtego. W tem uczestnictwie, rodzącym potrzebowanie się wzajemne i wdzięczność (to szlachetne znamię dusz wyższych) i w tej ciągłej zamianie dóbr i usług leży szczyt harmonii równowagi i szczęścia. Już stara rzymska formułka „*Do ut des... facio ut facias*“ świadczy, że starożytni jedynie na podstawie etyki przyrodzonej, mieli jasne pojęcie o niezbędności wymiany dóbr i usług w towarzystwie ludzkim.

Ustawiczny ruch, w niezamąconym pokoju, różnorodność dóbr, przy ich wspólności,—co za źródło bogactwa i szczęścia! co za wspaniałe urzeczywistnienie mrzonek socjalistycznych! co za rozumny pierwiastek stosunku ludzi między sobą!

Do tego wspaniałego stosunku człowiek widzi się poniekąd zagnany tem, że na tym świecie żadną miarą sam sobie wystarczyć nie może, i chociażby był wszechstronnie najbogaciej udarowany, na każdym kroku bratniej pomocy potrze-

buje, i to od kolebki aż do grobu. Nawet ludy na najniższym poziomie kultury będące, obchodzić się nie mogą bez wymiany usług.

Tu więc sama sprawiedliwość dyktuje, że człowiek przyjmując różne usługi, drugim zwracać je winien. Rodzice pamiętali o tobie gdyś był niemowlęciem, młodzianem—ty nawzajem pamiętaj o rodzicach w potrzebie, chorobie, starości. Mularz buduje dla ciebie dom wygodny, rolnik zasiewa dla ciebie pole, ...ty pamiętaj o mularzu i rolniku, aby mieli byt uczciwy, i nie dopuszczaj, aby byli w czem skrzywdzeni.

Na tej drodze obcowania i zamiany, ściągają się wszelkie doczesne obowiązki człowieka, i na tym kamieniu węgielnym sprawiedliwości i miłości, gruntuje się: życie rodzinne, towarzyskie, obywatelskie, społeczne.

Dowodów, że praca społeczna jest istotną powinnością chrześcijanina, znajdujemy wiele w Piśmie świętem, najwymowniejszym wszakże jest ten, o którym Ewangelia wspomina. Jakąż bowiem zasadę daje Chrystus wybraństwu jednych, a odrzucenia drugich, w strasznym dniu sądu? Jedną tylko, górującą nad innemi: spełnienie lub pominięcie pracy społecznej „Tedy rzecze król tym, którzy będą po prawicy Jego: Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiłiście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mię, chorym, a nawiedziliście mię, byłem w więzieniu a przyszliście do mnie, bo pókiście uczynili je-



dnemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“.

Tedy rzeczy i tym którzy po lewicy będą „Idźcie odemnie przekleci w ogień wieczny ...albowiem łąknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mię, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mię“.

I ci pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego ¹⁾.

Osobliwy też czytamy w Ewangelii przytoczony powód potopu: Albowiem jako we dni przed potopem ludzie jedli, pili, żenili się, za mąż wydawali, aż do onego dnia którego Noe wszedł do korabia. I nie poznali, aż przyszedł potop i zabrał wszystkie ²⁾.

Uważamy, że w powyższym tekście Chrystus nie wyrzuca ludziom ich zbrodni, lecz tylko bezpłodność ich życia *ku wspólnemu dobru*, egoizm ich żądź, i to jedno wystarcza dla ich potępienia.

Przypowieść o nieurodzajnej fidze, o talencie zakopanym, o Bogaczu i Łazarzu, oraz o tym innym bogaczu, skrzętnie do gumien zbierającym, dowodzą również, że nie wystarcza człowiekowi *nic złego nie czynić*, ale że powinien koniecznie dobre uczynki spełniać.

A wszakże praca społeczna niczem innym nie jest, jeno uzasadnioną *organizacją dobrych uczynków*.

¹⁾ Mat. 25. ²⁾ Mat. 24.

Ziarno, dające owoc setny, jest obrazem tego, czego się Stwórcą od roli serca ludzkiego domaga.

Najwymowniejszym wszakże świadectwem, że Chrystus pragnie mieć nas wszystkich w jedną społeczność zjednoczonych, jest modlitwa jakiej nas nauczył: „Ojcze nasz“. Jest to ideał modlitwy społecznej; w niej każdy, w imieniu wszystkich, modli się za wszystkich, do wspólnego Ojca, który jest w niebiesiech.

Zawdzięczamy znów apostołowi narodów wspaniałe porównanie społeczeństwa ludzkiego do ciała człowieka, w czym zawiera naukę o wzajemnej solidarności członków tego ciała, oraz ich z niem stosunku: *Albowiem — pisze apostoł — jako w jednym ciele wiele członków mamy a wszystkie członki nie jedną sprawę mają* (co znaczy że nie jedną spełniają funkcję —) *tak wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami* ¹⁾.

Wiem, że wyżej cytowane teksta nie wiele będą miały znaczenia dla tych, którzy Pisma ś-go nie akceptują jako słowa Bożego, wszakże niech im posłużą za dowód, że lwia część inicjatywy mającej na celu uszczęśliwienie ludzkości bierze początek w Chrystyanizmie.

Zastosowanie porównania ś-go Pawła jest jasne. Organizm społeczny posiada, zarówno jak ciało człowieka, różne członki, odmienne w swej celowości, wszakże ku wspólnemu celowi służące, — posiada, nawet w państwach najbardziej demokratyzowanych: klasę rządzącą, ...posiada też

klasę nauczającą, przemysłową, rękodzielniczą, fabryczną, wyrobniczą i rolniczą, z których każda, niezbędna dla wspólnego dobra, niczem zastąpić by się nie dała. Być obojętną na to, co drugą obchodzi, żadna nie może bezkarnie, tak ściśle jej własny byt z bytem całego organizmu jest związany.

Gdy moja ręka lub noga choruje, jestem cały chory, a gangrena którego z tych członków, — a choćby której ich kończyny — grozi rozkładem, całemu organizmowi.

Znamiennem jest także, że gdy noga, lub jaki inny członek choruje, ręka je opatruje, głowa obmyśla środki lecznicze, a żołądek dyetę zachowuje.

Jak każdy członek w organizmie, podobnie każda warstwa społeczna posiada w ustroju ekonomicznym swój byt odrębny, z całością ściśle związany, i spełnia, ku dobru całości funkcje sobie właściwe, od drugich zaś przyjmuje usługi aby swój byt utrzymać.

Zachować prawidłowość oraz miarę słuszności w tych wszystkich procesach, oto wzór, a zarazem ideał do naśladowania dla wszystkich.





Określenie i podział pracy społecznej.

Zestrzelmy myśli w jedno ognisko
W jedno ognisko czyny.

Mickiewicz.

I.

Praca społeczna uważana w ogólnym zarysie, jest to wszelka praca mająca na celu dobro ogółu, a mianowicie: *byt, oświatę i bezpieczeństwo publiczne*, wreszcie względne szczęście tak ogółu jak jednostek.

Praca ta rozpada się na *urzędniczą i honorową*.

Urzędniczą jest to wynagrodzona służba publiczna.

Honorową jest ta sama służba lecz bezinteresowna.

Jedna jak druga bywa: publiczną i prywatną.

I. *Praca urzędnicza* — jest ze swej natury administracyjną: w jej ręku spoczywa rząd, a więc

porządek, obsługa i bezpieczeństwo kraju. Choć ta praca bywa wynagradzana, nie stanowi to przecież jej niższości, gdyż chcącemu należycie się z niej wywiązać potrzeba tyle samo przymiotów ducha i serca co w pracy honorowej. Wynagrodzenie jest tu tylko sposobem bytu dla niezamożnych, gdyż każdy pojmuje, iż poświęcenia jakiego ta praca wymaga złotem się nie opłaca.

Zważywszy, że praca urzędnicza wymaga wielkiej niezależności stanowiska, aby urzędnik nie był zmuszony oglądać się na ohydne łapówki, urzędnicy powinni być hojnie wynagradzani, odpowiednio do stanowiska, jakie w świecie zajmują, jak to ma miejsce w Anglii n. p. oraz w innych krajach wysokiej kultury i cywilizacji.

Praca urzędnicza jest służbą kraju: w tem jej zacność i godność. Na to wszakże, aby dobrze spełnioną była, wymaga od urzędnika *wzniosłego ideału*, to jest pracy dla *idei* nie zaś dla grosza. Słusznie mówią, że rzemieślnik może być kapłanem, a kapłan rzemieślnikiem. Jest w tem wiele prawdy. Jeśli więc rzemieślnik może być kapłanem, o wiele więcej urzędnik nim być powinien—on, który swą pracą bezpośrednio jeszcze służy krajowi!

Opowiadają o trzech ludziach, którzy tą samą drogą jechali. Jechał pan bogaty pięknym ekwi-pażem. Był to radca honorowy pewnego stowarzyszenia. Jadąc potknął się o kamień tak, że o mało resor w powozie nie pękł. „Do kroćset!“ — zachnął na woźnicę, i pojechał dalej. „Co za drogi! co za porządki!“ zaszemrał...

Za nim zdązał urzędnik w bryczce i o ten

sam kamień potrącił. Zaklął,—choć w inny sposób, — zaszemrał na drogi i porządki i pojechał dalej.

Jechał wreszcie kmiotek w ubogiej dryndulce, i oczywiście potrącił o ten sam kamień. Nie zaklął wszakże, ani nie zaszemrał, tylko powstrzymał konia, zlął z bryczki i kamień do rowu potoczył, aby „*kto jadąc szkody nie poniósł.*“—Ten czyn spełniwszy, podążył dalej.

Pytam teraz, który z tych trzech okazał się sługą swego kraju? jego honorowym urzędnikiem?

O jakże jest wielu urzędników i dostojników, na wszystkich szczeblach dostojństwa i urzędowania, którzy w swem stanowisku widzą tylko byt i wywyższenie, i którzy są najmocniej przekonani, że urząd istnieje dla urzędnika, nie zaś urzędnik dla urzędu, a którzy zatem despotycznie wymagają, aby na urzędzie wszystko im służyło według ich myśli i woli, a w pracy szukają nadewszystko własnej korzyści. Taki urzędnik może oczywiście być tylko wyzyskiwaczem i krzywdzicielem, nie zaś użytecznym pracownikiem w swoim społeczeństwie.

Nikomu nie tajno, że brak sumiennosci w sferach urzędniczych jest dziś plagą społeczeństw, ...bo jakież to niezrównane nadużycia popełniają się wciąż gdzie okiem sięgniesz, na pocztach, w bankach, dostawach, akcyach, budowlach, przedsiębiorstwach! i t. p. — w których najubożsi padają zwykle ofiarą, gdyż obronić się lub ująć za sobą najczęściej nie są w stanie.

Ten tylko dobrym urzędnikiem, sługą kraju, być może, który choć bierze wynagrodzenie, spełnia swój urząd z duchem miłości i poświęcenia. *Idea* opromienia mu pracę najzmuniejszą, i daje siłę wytrwania.

II. Praca społeczna *honorowa* obejmuje wszystkie inne prace, których urząd objąć nie zdołał, i sprzęga do czynu ludzi niezależnych majątkowo, dla których służyć krajowi jest chlubą.

Zwykły teren pracy *urzędniczej płatnej*: administracja, porządek, wymiar sprawiedliwości, obsługa publiczna, — *honorowej*: czyny mające na celu wzmóżony dobrobyt kraju.

Rozgraniczyć wszakże ściśle dziedziny tych prac niepodobna. Im który kraj stoi wyżej pod względem cywilizacji, wolności i urobienia obywatelskiego, tem więcej jest w nim urzędów obieralnych i honorowych. Są kraje w których nie tylko wymiar sprawiedliwości, lecz nawet funkcje administracyjne spoczywają w rękach osób, pełniących honorowo służbę publiczną.

Najbliższym obowiązkiem społecznym jest oczywiście ten, który wynika z IV przykazania uczącego o obowiązkach rodzicielskich. Należy wszakże pamiętać, że w celowości twórcy szerszem jest pojęcie ojcostwa, aniżeli to sobie wyobrażamy.

Człowiek powinien być ojcem nietylko względem własnych dzieci, lecz jeszcze względem tych wszystkich, którzy bezpośrednio pod jego władzą pozostają, u niego i dla niego pracują. Myśl

Boża, która jest nietylko myślą *ładu i porządku*, a więc hierarchii i karności—ale bardziej jeszcze jest myślą *miłości*, a zatem myślą ojcowstwa i czynu miłości, nakłada nadewszystko ojcowskie obowiązki: *opieki i miłości* względem podwładnych.

A choć wszystkim ludziom miłość się należy, miłość wszakże doraźna i bardziej wyłączna należy się tym wszystkim, z którymi Opatrzność w bliższym postawiła stosunku. Im się należy od chlebedawców, zwierzchników więcej niż dalszym: sprawiedliwość, opieka i względne szczęście.

Czy więc jesteś właścicielem dóbr ziemskich, czy dyrektorem fabryki, czy głową akcji lub przedsiębiorstwa, czy jakie inne piastujesz zwierzchnictwo, lub w niem bierzesz udział, powinność opieki obowiązuje cię względem wszystkich twych poddanych, o tyle przynajmniej, aby żadna istotna krzywda im się nie stała z przyczyny twego zaniedbania, obojętności, lub braku o nich pamięci. To jest w pierwszym rzędzie obowiązująca cię praca społeczna.

W sprawie obowiązków od tego co najbliższe zaczynać zawsze wypada. Podwładny daje ci pracę, ty w zamian powinienesz mu dać byt uczciwy, uwzględniający wszystkie prawa człowieka, nadto, zapewnić mu serdeczną opiekę. Jedno za drugie.

Tego ścisła sprawiedliwość wymaga. I do kogoż pójdzie ten wyrobnik po obronę, której może przeciwko uciskowi potrzebuje? lub po ratunek w jakiej ciężkiej potrzebie? On tobie cały swój czas poświęca, a zresztą on nie posiada ani środków, ani stosunków aby się ratować, lub

ujmować za sobą, ty więc powinieś to wszystko za niego uczynić i jako chrześcijanin rozumieć, że na to tylko Bóg cię obdarzył: majątkiem, wykształceniem, zdolnością, stosunkami i stanowiskiem, abys mógł w całej rozciągłości spełniać obowiązki ojcostwa względem mniej udarowanych.

Prawodawstwo ujmuje się wprawdzie za pokrzywdzonymi, ale jakże nieraz trudno ubogiemu sięgnąć po opiekę prawa, czem niekiedy pogarsza tylko swoją sytuację. Należyż go na to narażać?

Zresztą znanym jest aforyzm: że najwyższe prawo jest najwyższą niesprawiedliwością (Summum jus — summa iniuria), i to inne orzeczenie „że prawo idzie najczęściej na lewo!“

Lecz cóż mówić o ojcostwie tam, gdzie elementarnej sprawiedliwości niema, gdzie lud wiejski jest przeciążony i wyzyskany, zostawiony na łaskę i niełaskę niesumiennych rządców, gdzie mieszka natłoczony w izbach wilgotnych i niskich, gdzie dla utrzymania się zmuszony jest uciekać się do kradzieży i wszelkiej nieuczciwości, gdzie dzieci rosą dziko, bez ochrony i szkoły, gdzie starcy i chorzy są bez przytułku i pomocy lekarskiej? Ojcostwo wyglądałoby na żart sentymalny tam, gdzie sprawiedliwości potrzeba. Prezent na gwiazdkę nie zastąpi dobrego mieszkania. Zacznijmyż od sprawiedliwości, — od tego co się należy, a dopiero wówczas będziemy mogli spełniać obowiązki ojcowskie.

Gdyby klasy mienne, u steru postawione,

o swych najistotniejszych powinnościach pamiętały, nie miałyby zapewne tyle czasu i grosza do stracenia, tą zaś pracą spełniałyby w całej pełni obowiązek pracy „*w pocie czoła*,” do której przecież z wyroku Stwórcy, na równi z innymi są obowiązane. Nie groziłoby im wówczas owe straszne: *biada!* zawisłe nad bogaczami.

Są to wszystko prawdy elementarne dla chrześcijanina. Elementarne! lecz kto o nich wie, a zwłaszcza kto je w życiu stosuje? Chyba jeden — na tyśiąc, i to jeszcze pytanie. Na ogół — wyznać trzeba — egoizm stoi u steru, a gospodarka nasza jest gospodarką wyzysku. Wycisnąć możliwy zysk, a możliwie uniknąć trudu i kłopotu, — oto modła postępowania większości.

Wobec podobnych rozpowszechnionych pojęć i z nich płynącego postępowania, czyli dziwić się można, jeśli źle się dzieje na świecie, i jeśli gospodarka rolna, przemysłowa oraz inne prowadzą do bankructwa, a gospodarka społeczna — do socjalizmu!

II.

Inne jeszcze istnieją prace obowiązujące, a mające na celu dobro rodziny ludzkiej w szerszym jej pojęciu.

Mamy tu na myśli dobro kraju, tak materialne, jak moralne. *Materialne*, a więc byt i dobrobyt wszystkich mieszkańców, w co się zalicza warunki pomieszczenia, odżywienia, hygie-

ny życia, możliwości pracy, opieki w niemowlęctwie, chorobie, starości, nieprzewidzianej potrzebie.

Do materialnych zaliczają się potrzeby *ekonomiczne*, a więc: rozwój handlu, przemysłu, spółek i wszelkiej kooperatywy, stowarzyszeń, zaopatrzenie kraju w środki komunikacyjne i transportowe t. j. w dobre drogi, szosy, mosty, spławny, rozgałęzienie poczt, telegrafów, telefonów, sieci kolei żelaznych i t. p. Nadto rozwój tak rolnej jak leśnej gospodarki: osuszenie bagien, uprawa nieużytków, prawidłowa kultura ziemi, wszelka hodowla i amelioracya.

II. *Moralne*, a więc wszelkie uwzględnienie potrzeb kulturalnych: wzorowe szkoły wszelkiego typu, wyższe i niższe,—ochrony, przytułki, rękodzielnie, czytelnie, gospody, zakłady ochronne i poprawcze, budowa kościołów i gmachów publicznej użyteczności, wydawnictwa, czasopisma, i t. p. Uwzględnienie potrzeb szczęścia, rozrywki i estetyki, a więc, udostępniony każdemu wymiar sprawiedliwości i pomoc lekarska, ogrody publiczne, skwery, organizacje rozrywek, przedstawień scenicznych, śpiewów chóralnych i t. p.

Zaspokojenie dorywczych potrzeb, a więc opieka w czasie klęski, epidemii, pożaru, powodzi, wojny.

(Zważywszy ściśle połączenie w człowieku duszy z ciałem i wzajemne ich na siebie reagowanie, trudno tu sobie rozgraniczyć obu tych pierwiastków właściwe dziedziny, gdyż n. p. zaspokojenie potrzeb materialnych wielce wpływa na spokój ducha, i vice-versa).

Do tych różnych prac *pro publico bono* każdy w miarę możliwości przyczyniać się winien przez czynny udział w zbiorowej pracy odpowiednich stowarzyszeń. Nie każdy oczywiście tych *wszystkich* prac imać się jest obowiązany, co byłoby nad siły. Tu podział pracy wszystkiemu zaradza.

Zasada tego podziału jasna i logiczna: — zasada się na tem, aby każdy zabierał się do pracy kolektywnej, będącej w ścisłym związku z pracą ścielącą się w łożysku jego życia. Jesteś n. p. obywatelem ziemskim: oczywiście że wieś i rola wymagają twej wyłącznej pieczy.

Jesteś właścicielem fabryki: dola robotnika obchodzić cię powinna, nadto doskonałość wytwórcza produktu, stan finansowy kraju. Jesteś urzędnikiem, dobrobyt twoich podwładnych na sumieniu cię obowiązuje.

Niezależnie wszakże od twych czynności zawodowych lub fachowych, każdy człowiek przez to samo że jest obywatelem kraju, posiada obowiązek wzięcia udziału w pewnych granicach w całokształcie pracy społecznej; co płynie, jak uważaliśmy wyżej, z wymagań ścisłej sprawiedliwości.

Taką jest więc praca społeczna w myśli Bożej pojęta, takim być powinien stosunek ludzi między sobą, taki cel stosunków rodzinnych, towarzyskich, obywatelskich, społecznych, a w spełnieniu tych powinności probież wartości człowieka.

Zauważmy, że łączna praca nie obowiązuje

tylko człowieka — drogą instynktu stanowi ona pierwiastek bytu zwierząt. Tu, zdumienie ogarnia na widok, jak w społeczeństwie zwierząt jednostka służyć musi całości, i to niejednokrotnie z poświęceniem własnego bytu. Pszczoła poświęca się na korzyść ula, mrówka na korzyść mrowiska. Czyżby jeden człowiek miał prawo uchylić się od tego obowiązku tak dla niego zaszczytnego?

III.

Praca dla ogółu jest może w swej istocie — biorąc rzecz podmiotowo — jedną z najszlachetniejszych, należy bowiem do najbardziej bezinteresownych.

Gdy bowiem pracuję nad sobą: duchowo, intelektualnie — czynię oczywiście rzecz wielką, podstawową, lecz tą pracą sposobie się tylko do czynu. Ostrzę nóż, którym krajać będę, skupiam się do skoku.

Gdy pracuję dla bytu rodziny, spełniam też wielki obowiązek, — tu wszakże pewnego rodzaju egoizm, może być dla mnie pierwiastkiem czynu, gdyż z tą pracą bywa ściśle związany mój byt osobisty, moje pociechy i szczęście.

Gdy zaś pracuję dla społeczeństwa — po za granicą własnych upodobań, sympatyj i względów, — spełniam czyn najwspanialszy, gdyż według dosadnego wyrażenia apostoła narodów staję się „współpracownikiem Bożym“ i szerzę na ziemi królestwo Chrystusowe: Dobra, Prawdy i Pię-

kna. A co tej pracy nadaje wilekość niezrówna jest to, że na drodze pracy społecznej spotyka najczęściej przykrości, cierpień i zawodów, i że tu, najczęściej nie ten zbiera który siał, lecz ten który po nim przychodzi: „*Inszy jest który sieje, a in-szy który żnie*“, powiedział Jezus Chrystus ¹⁾, i że, co za tem idzie, pracownik społeczny najbogaciej powinien być zaopatrzony w zasoby: bezinteresowności, zaparcia, odwagi i umiłowania najwyższego dobra.

Znamiennem jest, że uznaniem wśród świata cieszą się *zazwyczaj filantropi*, w światowym znaczeniu tego słowa, nie zaś istotni działacze. Ci cieszą się uznaniem, którzy za bręczącą monetę zakładają instytucje dobroczynne, szpitale, ochrony, którzy nędzę fizyczną ratują, zapobiegają potrzebom doczesnym i krzewią cywilizację ulepszeń materialnych. Bez wątpienia zasługują i oni na szacunek i wdzięczność.

Ci jednak, którzy nietylko pieniądz, lecz życie kładą dla pracy społecznej, w jej dziedzinie moralnej, t. j. w celu krzewienia dobrej zasady a zwalczania zła, tych zazwyczaj udziałem niezrozumienie ich, podejrzenia, a często szyderstwo i prześladowanie, a to z przyczyny, że w tej pracy w obronie zasady, sprawiedliwości trzeba się często *narażać*, i że tu nie można schlebiać słabościom ani złemu folgować. Działaczami tego pokroju byli w starożytności prorocy, którzy w większej liczbie zginęli śmiercią męczeńską, takim był Chrystus, którego walka o prawdę i dobro

¹⁾ Jan IV — 37.

zawiodła aż na kalwaryę. Takimi działaczami są w obecnej chwili wszyscy mężni chrześcijanie, pracujący wśród spoganionego świata, są wreszcie zakony czynne i bojujące, wyrzucane z granic ojczyzny za szerzenie królestwa Chrystusowego, wówczas gdy złoczyńcy są obdarzeni wolnością: „*Wypuść Barabasa a ukrzyżuj Chrystusa*“ Ten dramat wciąż się na świecie powtarza.

I cóż nie ucierpiał Dezydery Chłapowski, jeden z najznakomitszych i najbardziej wszechstronnych naszych działaczy na widowni społecznej w ubiegłym stuleciu! Cóż nie ucierpiał Don Garcio Moreno za swą gorliwość!

Nie jest uczeń nad mistrza — powiedział Jezus Chrystus. — „Jeśli mnie prześladowali i was prześladować będą.“ Słowo Mistrza się spełnia.

„Ta miłość wszelkich dusz, dla wielkich idei społecznych, pisze ks. Królicki, — „miłość mająca także swoją martyrologię, tłumaczy nam tajemnicę życia i czynów tych ludzi, którzy zapomniawszy o sobie i o ziemskich widokach, stali się pośród świata szermierzami idei. To prawdziwi Prometeusze ludzkości, co kosztem swego spokoju i rozkoszy życia, przynoszą ogień niebieskiej miłości na ziemię. Prawda, że ten ogień trawi często ich samych, bywa, że to ofiarniczne życie kończy się pod toporem oprawcy, jak u męczenników, albo wśród nędzy szpitalnej, ...ale dzieje przechowują pamięć tych mężów, i wskazują na ich święte popioły ku uczczeniu przyszłych pokoleń, ku rozbudzeniu żaru w sercach ostygniętych“¹⁾.

¹⁾ Homo Dei.

VI.

Powyższe uwagi doprowadziły nas do wniosku, że ograniczanie się na spełnieniu najbliższych powinności żadną miarą wystarczyć nie może, gdyż nie *spełnia całej sprawiedliwości*. Od tych oczywiście zacząć należało, i zapewne tamte na nic by się nie zdały, gdyby się te pominęło lub zaniedbało, one wszakże powinny być tylko podwaliną, na której tamte budować się muszą.

Żołądek, który trawi, sam sobie oczywiście najpierw służy; przeznaczeniem jego wszakże służyć całemu organizmowi. Gdyby jednak funkcją trawienia organizmu nie odżywiał, i tylko na własną korzyść pracował, byłby chorym, defektywnym narządem.

„Czy wszakże—zapyta kto—nie najużyteczniej służyć swemu społeczeństwu tem samem, jeśli spełniam wszystkie domowe i rodzinne obowiązki i gdy krajowi wychowuję dzielnych synów i zacne córki, i czy właśnie tym najbliższym, najistotniejszym obowiązkom nie uwłaczam, wychylając się na zewnątrz, pracą i działaniem?”⁴ Z podobnym argumentem często spotkać się można — warto więc zgłębić, o ile jest uzasadnionym.

Na to zapytanie najlepiej odpowiedzieć pytaniem: „Gdy ci zacni synowie i córki, których—jak mówisz — dla kraju wychowałeś, wchodząc w twoje ślady, ograniczać się będą jak ty, wychowaniem dalszego pokolenia zacnych synów i córek, cóż za korzyść stąd spłynie dla kraju? A gdy tak wszyscy czynić będą, któż obejmie pracę dla ogółu? I czy krajowi wystarczyć mo-

że mieć zacnych obywateli, dobrych dla samych siebie, ale na zewnątrz nie działających?

A gdy mówię, że wychowuję „*dla kraju*“ zacnych synów i córy, czy nie łudzę siebie czczem słowem, boć czy na prawdę tych synów i córy nie wychowuję egoistycznie dla siebie lub najwyżej dla nich samych i dla najbliższego ich otoczenia, nie pomny, że nikt nie ma prawa być dobrym tylko dla samego siebie ...i że słońce któreby gorzało samo w sobie tylko, zasługiwałoby na zagładę!

Wprawdzie społeczeństwo składa się z ognisk rodzinnych, i wielką byłaby korzyść dla kraju, gdyby te wszystkie ogniska budowały cnotą, wystarczało to wszakże nie może, a to z uwagi na potrzeby społeczne samychże tych rodzin oraz ich członków. Wszakże te rodziny nie są rzucone w kraju, jak oazy na pustyni bez żadnej między sobą łączności, i same sobie nie wystarczają, lecz mają niezmierną mnogość potrzeb ogólnych, którym tylko łączny trud zadośćczynić może. Niezaspokojone w tych potrzebach, nie mogłyby się prawidłowo i celowo rozwijać, chromałyby, a nawet zmarniałyby w swym indywidualnym bycie. Podobne do rośliny oderwanej od korzenia, do członka odciętego od ciała, rychło uległyby rozkładowi.

Zbytne wychylanie się pracą na zewnątrz szkodzi oczywiście pracy wewnętrznej, jednak, zarówno, ograniczanie się na tej ostatniej nie małą sprawia szkodę. Kto nad sobą tylko pracuje i w tej pracy się zasklepia, podobnym jest do tego, któryby wciąż ostrzył swój nóż, a nigdy

nim nie krajał. Zużyłby stal noża ostrzeniem,
a żadnej nie odniósłby korzyści.

Każda jednostronność jest szkodliwą.

Kto wie, czy nie do zbytku już nadużyliśmy
aforyzmu: „Czyn każdy w swoim kółku, co ka-
że duch Boży, a całość sama się złoży“ -- bo choć
najczęściej nie czynimy tego, co duch Boży dy-
ktuje, spuszczaamy się gnuśnie, że wszystko do-
brze się uładzi, a tymczasem pewnikiem jest
stwierdzonem przez doświadczenie, że *żadna ca-
łość sama nigdy się nie składa.*





Zło zaniedbania.

Przestała rodzić niwa, niegdyś tak bogata,
Posłania się ku ziemi wyrobnicza chata,
Już kwieciami staropolskim nie kraśnieje łąka
A smutny duch z wątpienia po piersi się błąka
Gdzie rada?

Syrokomla.

Jeśli mało kto do tej pory [pouczał młodzież o obowiązkach społecznych, mniej jeszcze zwracano uwagę w wykładzie etyki na *zło zaniedbania*. A jednak, choć to zło mniejszem jest od zła aktywnego, w skutkach przecież nic jemu nie ustępuje.

Gdy zaniedbałeś poprawy grobli, nie inna czeka cię kłeska nad tę, któraby cię spotkała, gdybyś dobrowolnie swój folwark zatopił. Nie czuwałeś nad zdrowiem dziecka, nad jego moralnością, — spodziewaj się stąd tych samych skutków, jak gdybyś je zaziębił lub zgorszył.

Egoizm i lenistwo są rodzicami grzechów zaniedbania.

Gdy okiem myśliciela rozglądam się wkoło i spoglądam *w głąb* społeczeństwa którego jestem członkiem, zdumiewa mię ogrom zła i niedoli, jaki się w nim przejawia. W którąkolwiek stronę spojrzę, wszędzie zło i brzydota... a kędy ucho skłonię, zewsząd dolatują mnie echa skarg i jęków. Świetlanych obrazów zbyt mało dostrzegam.

Wszystko na świecie jakoś dziwnie źle się składa. Więcej jest nieszczęśliwych niż szczęśliwych, więcej płaczących niż wesołych, więcej głodnych niż sytych, więcej chorych niż zdrowych. Tylko powierzchnia świata się śmieje, — jest wygładzona i lśni złotem, — pod tą powłoką same bolesne szczegóły. Wszędzie na porządku dziennym: niesprawiedliwość, wyzysk, ciemnota, zepsucie.

Że tak jest nikt temu nie zaprzeczy.

Zewsząd też słyszę skargi. Na młodzież nadewszystko, że niewierząca, zdemoralizowana, lekceważąca starszych, że najzgubniejszym prądom ulega, wreszcie że teroryzuje i zakłóca porządek społeczny.

Słyszę narzekania na rzemieślnika, że: nieucywilizowany, nieakuratny, niedokładny, nieumiejętny, niesumienny, a obecnie na domiar — zuchwały i strejkujący.

Słyszę narzekania na lud wiejski, że: ciemny, niechlujny, leniwy, ociężały, nieuczciwy, nieżyczliwy, niemoralny, ulegający pijaństwu, oraz innym narowom. Słyszę narzekania na niemoralność miast: na wyuzdanych mężczyzn zuchwale uprawiających rozpustę, na roje niewiast, które

jak ómy nocne przy każdym zmierzchu na ro-
gach ulic zaczepiają młodych i starszych.

Słyszę narzekania na rozwielenione nożo-
wictwo, na morderstwo i zbrojne napady po
traktach publicznych, na rozruchy uliczne i bom-
by rzucane.

Stwierdzam więc fakt, że ogrom zła dzieje
się na świecie, i że fala złego mię otacza... gdzie
wszakże jego przyczyna, bo przyczyna być mu-
si?—i czy w tym ogromie niegodziwości, który
się przed moimi oczyma odsłania, naczelnym wi-
nowajcą jest ten, którego zwykle piętnujemy?
i czy w tej mierze nie popełniamy wielkiej nie-
sprawiedliwości?

Czy istotnymi winowajcami są: młodzież, rze-
mieślnik, lud wiejski, jeśli są nieoświeceni, czy
też kto inny?

Bo jeśli młodzież, jak potok wezbrany, zdą-
ża po swej pochyłości, cóż ona temu winna, sko-
ro w jej biegu nikt nią nie pokierował?

Cóż winni: rzemieślnik, lud wiejski, jeśli są
nieoświeceni i zdemoralizowani, skoro nikt ich nie
wychował?

Gdy znów zazieram za kratę więzienną i wi-
dzę tam ludzi skutych w żelazo, zamkniętych—
niby zwierz dziki—nie grozy, lecz szczerzej litości
uczuciem serce mi wzbiera, i znów nie do tych
żał czuje, którzy się tu za zbrodnie dostali, lecz
do tych innych winowajców, których sądy nie
ścigają, a którzy w tem zawinili, że poskąpili
tym biedakom światła cywilizacyjnego.

Tak jest, ten ciemny motłoch, z którego re-
krutuje się przeciętny delikwent więzienny, był

także w swoim czasie *materyalem* może najlepszym, — zmarnowało go społeczeństwo tem, że mu wychowania nie dało. Poskapiło mu ochrony, szkoty, teraz budować musi dla niego olbrzymie więzienia. Że zaś ten więzień—kajdannik— to materyał dobry, nie daleko na to szukać dowodów. Patrz,—niech się tylko za ten mur więzienny promień światła Chrystusowego przedziergnie, niech przez pośrednictwo gorliwego kapłana trafi do więzienia słowo pokoju i miłości, a wnet ta natura—zdawałoby się zwierza dzikiego,—przeobraża się, i nagle szlachetnieje, tak że ze zdumieniem na tem srogiem obliczu, lżę wdzięczności i skruchy dostrzegasz. „Ach! czemużem tego wszystkiego, co dziś słyszę, dawniej nie usłyszał“ — jęknął już niejeden więzień! Cóż za piekaca dla społeczeństwa wymówka!

A jeśli nie usłyszał, — pytam znów — czyja w tem wina?

Warto tu odszukać winowajcę!

Lecz idźmy dalej.

Narzekamy na naszą glebę, że jałowa, że źle rodzi, że nie przynosi odpowiedniej odsetki. Narzekamy na przemysł, że się u nas nie rozwija, a bieda wszędzie zazięra. Tu znów pytam,— gdzie winowajca? Czy to istotnie nasza gleba jest złą, a kraj niesposobny do rozwinięcia w nim przemysłu, czy też nasz rolnik i przemysłowiec nieumiejętni, niesumienni?... bo gdybyśmy w tę naszą glebę włożyli tyle inteligentnej i łącznej pracy, ile to czynią cudzoziemcy u siebie, gdybyśmy rozumną inicjatywą i łącznemi siłami postarali się dla kraju o dobre szosy i drogi, oraz o wy-

godne środki komunikacji i transportu, ujrzelibyśmy, czy ta nasza ojczysta gleba nie jest ziemią, mlekiem i miodem płynącą, zdolną wielką mnogość ludu wyżywić, ujrzelibyśmy czy też mamy czego cudzoziemcom zazdrościć, i czy nie narówni z niemi, a może szcudrzej jeszcze od nich jesteśmy udarowani. A gdybyśmy w ręce nasze przemysł i handel uchwycili, możebyśmy się spostrzegli, żeśmy jednym z najbogatszych narodów Europy!

Jeżeli Japończycy pracą lat 30 zdołali swój kraj, że stanu nieomal barbarzyństwa na wyżynę wysokiej kultury, którą Europa dziś podziwia, doprowadzić, czemużbyśmy tego u siebie nie mieli dokonać, my, którzy przecież od dziesięciu wieków kulturalnym narodem jesteśmy?

O nie! nie narzekajmy na nic z tego, co nam Pan Bóg dał, bo bylibyśmy bardzo niesprawiedliwi, ...nie narzekajmy na nasz naród, bo on lepszym jest od wielu innych narodów; to materiał bogaty, tylko nie wyzyskany, a co gorsza — srodze zaniedbany. Nie narzekajmy na rzemieślnika, na lud wiejski, wystarcza bowiem do nich się zbliżyć, aby się przekonać, że to bryła złota. A nasza młodzież inteligentna złą także nie jest. Przyjdź tylko do niej z sercem gorącym i ze snopkiem zdrowego światła, — a ujrzysz, z jaką dobrą wolą do ciebie garnąć się będzie, — i przekonasz się jakie to skarby w tych młodych duszach się kryją!

Nie narzekajmy też na naszą glebę, — uprawiajmy ją skrzętnie i z miłością, a doświadczy-

my, czyli ta gleba jest nam macochą, czy też matką!

Zaznaczam, że we wszystkim, o czym w dalszych kartkach mówić zamierzam, nie powoduje mną żadne uprzedzenie lub niechęć, lecz jedynie gorące umiłowanie dobra społecznego, któremu służyć pragnę, oraz miłość prawdy, którą czuję się w obowiązku—tak jak ją widzę—wyświetlić, i że wszystko cokolwiek w tych kartkach zamieszczę, jest owocem zupełnie bezstronnej, obiektywnej obserwacji, żywcem z prawdy uchwyconej. Nie wątpię, że ci wszyscy, którzy pracują na niwie społecznej i w tej pracy są uznojeni, którzy pracują nad możność i siły z całkowitem poświęceniem siebie, ci, choć należą do klasy miennej, sternicznej, (w niniejszem niejednokrotnie piętnowanej), żalu do mnie mieć nie będą za słowa może cokolwiek ostre niżej zamieszczone, owszem pewny jestem że przyklaskiwać mi będą i osądzą, że powiedziałem za mało, a powinienem był powiedzieć dużo więcej, gdyż ci, będąc w pracy, są tem samym w prawdzie życiowej, i rozumieją to dobrze, że jeśli sami są zapracowani, to jedynie dlatego, że drudzy obok nich stojący pracują za mało. O tych mniejsza, choćby się oburzyli.

Prawda ma zawsze prawo do światła dziennego, czy się komu podoba, czy nie podoba.

Niech więc prawda idzie w świat i za sobą się ujmuje!

II.

Zauważyliśmy na wstępie niniejszej pracy, co obecnie w bliższych szczegółach zaznaczyliśmy, że na ogół mówiąc, złą jest gospodarka tego świata, skąd wywnioskowaliśmy, że złym też musi być i gospodarz na świecie gospodarujący. Obecnie pozostaje nam dociec, kim on jest ten wielki winowajca, i w jakich należy go szukać szeregach?

Kwestya to niezmiernej doniosłości.

Czy w liczbie tych szukać go będziemy, którzy na świecie zajmują stanowisko podrzędne, którzy są ubodzy, podwładni i ciężko na chleb pracujący? Być to nie może, gdyż oni to właśnie zwykle padają ofiarę rządów niesumiennych.

Dochodzimy więc do wniosku, że wina wadliwej gospodarki świata obciążać może jedynie tych — nazwijmy ich, jak chcemy — których Opatrzność umieściła u szczytu, i hojniej od innych udarowała. Samo ich bogate uposażenie zdradza, że w widokach Bożych byli przeznaczeni na naczelnych szafarzy dóbr narodu. Na nich to więc niezaprzeczenie odpowiedzialność spoczywać musi.

Tu — niektórzy, chcąc siebie usprawiedliwić, całą winę niedoborów społecznych zwalają na wrogie warunki: na rząd, na zależność, w jakiej pozostają, na skrępowanie, oraz na różne utrudnienia, z jakimi każda zacna inicjatywa na każdym kroku się spotyka. Zaprzeczyć nie można, że okoliczności, wśród których się obracamy są wrogie, w skutek czego wszelki czyn, bądź pojedynczy,

bańdź zbiorowy są sparaliżowane, czem doprowadzają nas do zniechęcenia i apatyi... prawdą jest także, że system biurokratyczny, ślepy konserwatyzm, oraz zakorzeniałe tradycje nie jeden polot wstrzymują; wszakże to nikogo nie usprawiedliwia. *Kto chce, ten wszystko może*, oby tylko chciał naprawdę! Wobec silnej woli, zwłaszcza *zbiorowej*, zaporę nie istnieje, przed nią trudność i niemożliwość pierzchają. Tu miejmy odwagę wyznać, co prawdą jest, że jeśli mało możemy, to jedynie dlatego, że mało i słabo chcemy, i że niemożliwość, którą się zaślamiamy nie jest istotnie niemożliwością, lecz tylko owocem obojętności i lenistwa. Bo naprawdę, gdybyśmy w najgorszych warunkach skrepowania to wszystko byli zdziałali, co nam pozostawało do zdziałania, nie mielibyśmy dziś powodu narzekać.

W zaniedbaniu każdego obowiązku leży zwykła przyczyna wszelkiego zła, jakie się na świecie przejawia. Powinność nie spełniona karę za sobą nosi, za to, że się ją pominęło.

Gdyby systemy planetarne mogły się wykołnić z pod praw z góry im nakreślonych i w świecie kosmicznym nie spełniały swej celowości, jakżeby się złowrogo pokrzyżowały ich drogi! Chaos stąd powstały zniszczyłby w oka mgnieniu wszech-istnienie.

Coś podobnego dzieje się w społeczeństwie ludzkim.

Zaniedbany obowiązek, innymi słowy: *grzechy opuszczenia* — oto naczelną winowajcą złej doli

ludzkiej, a klasy mienne, rządzące, oto *gospodarz* niesumienny, źle wywiązujący się z władarstwa swęgo. Nie trzeba być socjalistą, demago giem aby tę rzeczywistość stwierdzić, sama bowiem logika rzuca w oczy tę prawdę. „Mało jest bogaczy sprawiedliwych“—głosił przed laty, wobec zdumionego dworu Ludwika XV, Bourdaloue, ten odważny pogromca wszelkiej niesprawiedliwości — „mało jest takich, których sumienie zupełnie spokojnem być może.“ Ks. Naudet zaś dodaje — „że mniej jeszcze stokroć jest takich, którzy, opływając w mienie, należyty z takowego czynią użytek i obowiązki na nich ciężące spełniają“

Prawdą zatem jest, że w wielkiej mierze klasy mienne,—na ogół mówiąc,—nie rozumieją swej celowości w ustroju społecznym, a nie rozumiejąc, nie spełniają jej, i całą korzyść własnego udarowania wyłącznie ku sobie zwracają, a powinności społeczne pomijają.

Stąd fala złęgo.

Zbyt wiele wszakże na to się składa, aby klasy mienne uniedołąźnić w kierunku jej celowości—zaznaczę tu trzy punkta zasadnicze:

1) Nieodpowiednie wychowanie klas miennych. 2) Zanik ducha chrześcijańskiego w sferach najwyższych. 3) Duch świata w tych sferach wszechwładnie rządzący.

Każde posłannictwo wymaga odpowiedniego przysposobienia, a im które jest wyższe, tem starszaniem być powinno to, co do niego sposobi. Ścisła sprawiedliwość tego żąda.

Wielkiem jest niezapreczenie posłannictwo

klas miennych, ważnemi obowiązki jakie na nie spływają, lecz jakże nieproporcjonalnem w tej mierze wydaje się nam przygotowanie wychowawcze jakie powszechnie odbierają!

Jest antypodem tego, czem być powinno!

Przyjrzyjmy się temu z bliska.

Wychowanie klas miennych słusznie nazwałoby można *pudełkowem*.

Jego syntezą: *egoizm* i *zacieśnienie*, innemi słowy *koteryjność*. W tem jego kapitalna wada i przyczyna zasadniczej niepraktyczności.

Nie kształci ludzi do czynu, do spełniania znojných powinności życia, lecz manekinów, trutniów, niedołęgów, którzy najwyżej znać się będą na wyścigach i winach. Nie kształci poglądu na cel i zadanie życia, nie otwiera horyzontów, lecz owszem takowe zacieśnia.

Jego rezultatem: nieznajomość życia i jego potrzeb i obojętność na sprawy ogólne.

Już od lat najmłodszych młodzież klas miennych—tak chłopcy, jak dziewczęta—trzymaną bywa w dusznej atmosferze samolubstwa i zbytku, a co gorzej odgraniczaną murem chińskim, przez różne wygody jakie się jej dostarcza,—od twardej realności życia, kształci się przeważnie w egoistycznych widokach używania, popisu i miękkości, i pozwala się na to, aby dziecko rosło z przekonaniem, że jest z innej ulepione gliny, niż inne dzieci, i że należy do rzędu jakichś *nad-ludzi*, mających niezaprzeczone prawo używać i wymagać, i nic się nie trudząc, spijać śmietankę z tego, co najlepsze.

Dziecko rodziców zamożnych, ubierane karmione i chowane wykwintnie, obfitując we wszystko, ani się temu nie dziwi, że inne dzieci nie mają tego, co ono, że dzieci z ludu w zimie nawet chodzą boso, noszą łąchmany, a mieszkają nieraz gorzej niż bydłota. Tylko dziecko wyjątkowe, myślące, sprawiedliwe i dobre zdobywa się w tej mierze na sąd bezstronny, czem nieraz starszych zawstydzają: „Czemu to u nas trzoda chlewna lepiej mieszka od parobków?“ zapytało ojca dziesięcioletnie pacholę. Na takie wszakże zapytanie rzadko które dziecko się zdobędzie, przeciętny bowiem malec uważa za zupełnie właściwe, że dobytek ojcowski większem cieszy się poszanowaniem, niż parobek, i niepospolitego potrzeba wysiłku, aby z powijkaków takich przesądów oswobodzić. A prawdę mówiąc, przeciętne dziecko nic w tej mierze sądzić nie może, gdyż do mieszkań folwarcznych nigdy nie zagląda, i prócz pałaców i salonów nic nie zna, a o głośnym proletaryacie wie tyle tylko, ile o nim służyło z książek.

Niedola, nędza, brud, oraz grzech niewyrażony, jako rzeczy „de mauvais genre“ bywają zwykle starannie ukrywane przed wzrokiem jasnych paniczków i panienek, jakżeby oni mogli mieć o nich pojęcie? Zresztą, oni są sobą zbyt zajęci, aby mogli myśleć o drugich, i cudzemi potrzebami się przejmować. Im jest dobrze! cóż ponad to obchodzić ich może? Taki pogląd kryształizuje się w całym ich życiu.

Panny do chwili zamężcia nie wychylają się zazwyczaj z pudełka, w którym *konwenans* je

trzyma, co nie znaczy aby były tem samem zachowane w niewinności myśli i serca, lecz że w momencie swego kulminacyjnego rozkwitu, są uwięzione w tak ciasnem puzderku, że o realności życia nic nie wiedzą, — niby nadpowietrzne istoty przeznaczone do życia wśród chmur.

O życiu, do którego idą, w którem działać będą obowiązane, nie posiadają nawet elementarnego pojęcia, bo tyle chyba o niem wiedzą, ile zaczerpuły pod tym względem wiedzy z przeczytanych powieści.

Stąd są jakieś dziwnie *sztuczne, filigranowe*, niezdolne do najłżejszego trudu lub myśli poważnej. Przywykłe do ustawicznych rozrywek, próżnowania, sądzą w dobrej wierze, że na rozrywkach i próżnowaniu, z dodatkiem adoracyi męża i hołdów świata, życie im zejdzie. Próżność — treścią ich myśli i zabiegów.

A nie sądźmy, aby zameęcie sprowadziło je z chmur na ziemię, — przenosi je tylko z mniejszego pudełka w obszerniejsze. Te, które są pobożne, a mają serce tkliwe i wiedzą z katechizmu o niezbędności dobrych uczynków, sądzą, że spłacają z nadmiarem daninę obowiązkom miłosierdzia, jeśli kiedy złożą ofiarę na cel dobroczynny, jeśli wychowają sierotę, lub podejmą się sprzedawać na wencie publicznej, wreszcie jeśli potańcują na balu filantropijnym. Nie baczą, że są to wszystko czyny dorywcze bez związku organicznego z życiem, i że zatem przez nie nie czynią zadosyć temu, co się od nich społeczeństwu należy.

Do obowiązków bardziej poważnych nie po-

czuwają się wcale, i nie dziw, skoro nikt je ich nie nauczył i nie zaświecił im w tej mierze przykładem.

Nikt je nawet nie objaśnił, że istnieją jakie powinności społeczne, sięgające poza próg domowy. Od starszych nauczyły się tylko: *narzekać, porównywać i wymagać*.

Narzekać na wszystko, co swoje, *porównywać* swoje z zagranicznem, a porównywać powierzchownie, bez pogłębienia i bez uwzględnienia warunków i poziomu rzeczy porównywanych, wreszcie ostro *wymagać*, aby wszystko, co je otacza było *takie* jak zagranicą, t. j. w ich pojęciu *najlepsze*, pomimo, że ku temu ani palcem nie poruszyły. Nauczyły się wreszcie ostro krytykować, zawsze ze stanowiska subiektywnego. „Jakże nasz lud jest ciemny!“—wołają oburzone, „jak brudny i nieobyczajny! służba jak nieumiejętna, hotele jak nieszykowne“, „sklepy jak ubogie, kościoły jak tłoczne!“ i t. p.

Nie zastanawiają się wszakże, tak wykrzykując, że cywilizacya nie wyrasta, jak grzyb w lesie, i że jeśli zagranica posiada w tej mierze jakiś rys dodatni, którym nas prześciga, zawdzięcza go łącznym mozołom swych obywateli.

Kobieta w pudełku chowana, w wygodach, próżnowaniu i sztucznej atmosferze świata, choć miewa wolę najlepszą, stanowi najczęściej na szali społeczeństwa siłę zmarnowaną, gdyż dla rdzennej swej niepraktyczności, nic prawdziwie użytecznego, ani trwałego zbudować nie jest w stanie chyba że, parta silną indywidualnością i myślą samodzielną zdołała się oswobodzić z powijkaków,

w które ją wychowanie skrępowało, i ruchem energicznym rozbić wieko pudełka, w którym ją zamknęto. Lecz i wówczas, na wieleż to fałszywych kroków naraża ją droga, na której wszystko własnym doświadczeniem zdobywać musi, a czego wychowanie jej nie dało!

Przeciętna wszakże kobieta klas miennych nie posiada dość energii, aby się wybić potrafiła na samodzielność, ulega zazwyczaj i przyjmuje taki kształt, jaki jej wychowanie nadało. *Elle prend le moule.*

Niewiasta, która od lat najmłodszych tylko atmosferą cieplarnianą, salonową oddychała, nie może mieć oczywiście pojęcia o potrzebach kraju, którego jest obywatelką, bo nigdy się z niemi nie zetknęła. Jej nigdy nie zbrakło nic z tego, co niezbędne, nie ocenia zatem darów w które opływa, zarówno, jak człowiek, który nie doświadczył dusznej atmosfery kopalni, nie ocenia świeżego powietrza, jasnego promienia słońca, oraz wesołej zieleni, jakie go otaczają. I nie tylko, że niewiasta klas miennych nigdy braku nie zaznała, ale go nigdy z blizka u drugich nie widziała, nie wyobraża więc sobie, co to jest żyć na świecie bez dachu, bez chleba i bez pewności o jutrze, nie wyobraża też sobie co to jest być matką, a nie mieć pożywienia dla dziecka. Niejedna zapatruje się na głód, jak owa wielka dama z czasów rewolucyi francuskiej, która zgłodniałej kobiecie rzuciła z powozu pięciofrankówkę, aby ta kupiła sobie „*pularde* na obiad“.

Nie zna ona tysiąca szczegółów realności ży-

cia i nie pojmuje, że nie jedno zło na świecie, na które się oburza, bywa konsekwencją braku.

Nie pojmuje także, co to praca, i jakie za sobą pociąga uznojenie? nie wie, co zdziałać można, a co przewyższa siły; stąd dzieje się, że choć ma serce dobre, bezwiednie bywa tyranką przez to, że nieraz obarcza podwładnych nad siły.

Sama czuje uznojenie po godzinnej lekcji z własnym dzieckiem, odbytej we wszelkiej wygodzie, a wymaga aby ochroniarka ogarnęła setkę dzieci w ochronie, i aby po całogodzinnej z nimi pracy, w zaduchu izby niskiej i ciasnej gotową jeszcze była do innego zajęcia, które jej na *wypoczynek* wyznacza.

Słania się od zmęczenia po jednodniowym czuwaniu przy chorym, a wymaga od dozorczyń, aby ta całymi tygodniami — bez zastępstwa — przy nim czuwała, i wyrzeka, jeśli ją o zastępstwo prosi. „Dozorczyń jest od tego — mówi — aby się choremu poświęcała“, nie bacząc, że ta dozorczyń, przy całym swem poświęceniu, jest *także człowiekiem*, ulegającym *wyczerpaniu*.

Niepraktyczność niewiast klas wyższych inne jeszcze w społeczeństwie rodzi konsekwencje. Zdarza się, że gdy taka niewiasta, przestąpiwszy małżeństwem próg życia, widzi się nagle u steru gospodarstwa i domu, traci naraz głowę. Chciałaby się wywiązać jaknajlepiej z gospodarczego zadania, a że nie wie jak się do tego wziąć, popełnia błąd po błędzie.

Jest wszakże jedno, co ona wie dobrze: wie, że pieniąż jest niezbędny i że go zawsze za mało, skąd wnioskuje, że *oszczędzać go trzeba*.

Oszczędność staje się tedy dla niej: *hasłem, programem*, kwintesencją doskonałej gospodarki. W czym jednak oszczędzać trzeba,—o to nie pyta;—w czym oszczędzać wolno, w to nie wgląda. Ona oszczędza wszędzie, gdzie się da i trafi,... obcina wydatki, redukuje rachunki, — w prawo i w lewo—bez najmniejszej kompetencji i zasady, a każdą oszczędnością dosięga zawsze służby, jej wynagrodzenia, utrzymania, czem oczywiście doprowadza ją do wykrętów, kłamstwa, kradzieży, i różnych nadużyć, których ani przypuszcza.

Znamiennem jest, że niewiasta tego pokroju oszczędza zawsze najchętniej tam, gdzie świat nie widzi, oszczędza na napiwku posługaczom... na dziennej płacy szwaczce, choćby ta była wdową, matką licznej rodziny,... obarcza, wyzyskuje, zaspakajając swoje sumienie tem, że temu, i owe mu rzuci swe zużyte stroje do znoszenia; sypie zaś duże sumy tam, gdzie świat widzi i podziwia.

Nie zna ona zazwyczaj wartości pieniędzy. W szykownym hotelu, w pierwszorzędnym sklepie, zwłaszcza jeśli to zagranicą, rzuca złotem i nie sprawdza rachunków, w kraju zaś targuje się o kopiejkę z ubogim rzemieślnikiem, każe mu czekać na siebie całemi godzinami, lub kilkakrotnie powracać po zapłatę marnego rachunku, nie bacząc, że dla ludzi na chleb pracujących „czas—to pieniądz.“

Kucharzowi, którego potrzebuje dla wystawienia wytwornych obiadów, płaci szczerze, a wymaga, aby biedna ochroniarka pracowała u niej za bezcen, — ...z *poświęcenia!*

Jej niepraktyczność, — owoc wychowania —

i to sprawia, że nigdy samodzielnie nie działa, bo jest do tego niezdolna, lecz że w każdym zdaniu, w każdej potrzebie szuka dla siebie punktu oparcia w czyjśm zdaniu, co sprawia, że pod czyimś wpływem pozostaje. Szczęśliwa jeśli dobrze trafiła!

Młodzi ludzie, prędzej zwykle od panienek oswabadzają się od wychowawczych powijaków, wszakże nie na to, aby się zetknąć z realnością życia, i swe siły na usługę społeczną oddać, lecz na to tylko, aby bez skrepowania używać. Zaznaczę tu, że uprzejmy świat, zbyt rychło ich przekonywa „że młodość ma swoje prawa“, zwłaszcza, gdy fortuna sprzyja.

O obowiązkach świat oczywiście milczy. „Notre droit a pour limites notre pouvoir“ powiedział Spinoza. Jakże chętnie młodzi dają temu wiare, nie pomnąc, że „każdy, który korzysta z praw, prawom podlega i ma obowiązek do spełnienia, a że kto jedynie prawa na własną korzyść wyzyskuje, a obowiązków nie spełnia, ten jest pasożytem zasługującym na wzgardę.

Wychowanie pudełkowe naszej młodzieży, a zwłaszcza wychowanie panien w *bombonierkach* zagranicznych, (mam tu na myśli wszelkie zakłady zamknięte) bardziej złowrogim jest w skutkach, aniżeli to zrazu przypuszczamy, bo nietylko, że uniedołężnia do czynu, ale nadto jeszcze zacieśnia horyzont i uprawnia egoizm. „*Po owocach poznacie je*“ powiedział Chrystus,... po owocach też najlepiej poznać wartość tego wychowania. Jakież bowiem bywa pogląd życiowy przeciętnej panien-

ki wychowanej w takiej bombonierce, a choćby młodzieńca wychowanego na obczyźnie, gdy przestępuje próg życia? Czy wstępując w szranki życiowe pytają: jakie są ich względem kraju powinności, co w nim działać będą mogli?... i czy są ku temu odpowiednio uzdolnieni?... Czy też piastują w sercu jaki wzniosły ideał, i czy ku niemu zdążają:?

Czy są świadomi swych zadań... hartowni, praktyczni? a nadewszystko czy znają własny kraj i czy go kochają?

...I w ręce tych ludzi, tak nie przysposobionych do czynu oddanem być ma kierownictwo nawy społecznej! Co za ironia!... łatwo bowiem przewidzieć jaka będzie ich gospodarka. Będzie to gospodarka *próżnowania, zaniedbania i używania*. Skutki zaś tej gospodarki: nagromadzona elektryczność powszechnego niezadowolenia,—kotłująca w powietrzu zawierucha prądów,—groźna zapowiedź nadchodzącej burzy!

Przypowieść o bogaczu i o Łazarzu jest czemś więcej niż zwykłą przypowieścią,—jest po wszystkie czasy symbolem tego, co się na świecie dzieło, dzieje i dzieć może będzie nadal. Przedstawia dwa wyraźne odłamy ludzi, z których pierwszy, najmniej liczny, opływa aż do zbytku, drugi najliczniejszy, w braku ostatecznym pozostaje.

Powie może kto, usprawiedliwiając bogacza, że on nie wiedział o tem, iż Łazarz „pełen wrzodów“ łaknie u wrót jego, bo byłby go wspomógł na pewno. Nie wiedział,— być może, wszakże to go nie usprawiedliwia, bo powinien był wiedzieć.

Jeśli nie wiedział, to dlatego, że los bliźniego mało go obchodził, że był obojętny na ludzką dole, że zajęty sobą i używaniem, popadł w egoizm i gnuśność, że wreszcie ulegając lenistwu, poza próg swej bawialni nigdy nie wyzierał... inaczej byłby się spotkał z Łazarzem.

W tem tkwi także największa wina klas miennych, że o położeniu i o potrzebach ubogich nie wiedzą, A nietylko, że klasy mienne zazwyczaj mało co wiedzą o doli niższych, ale nie chcą o niej wiedzieć i uparcie na nią oczy zamykają, aby przykrem wrażeniem błógiego używania sobie nie zakłócić. I czyż to nie wstyd być tyle rozdelikacjonem, aby nie być w stanie znieść wieści o tem, co bliźni musi wycierpieć? Czy to nie oburzające?!

Gdyby jednak na niejedno patrzyli, byłiby niewątpliwie poruszeni gorliwością zaradzenia niejednemu, ale że zdala się trzymają od wszelkiej przykrej realności, wpadają w isticie pogański egoizm i pozwalają, aby u wrót ich pałaców Łazarze świata śmiercią głodową ginęli!

Socjaliści uszu nie zatykają! o nie! oni wszystko wiedzą, a mają oczy szeroko otwarte, dlatego też parci oburzeniem, działają i nas na każdym kroku działalności wyprzedzają. A nie daj Boże, abyśmy po-niewczasie przejrżeli, przez nich przebudzeni! byłoby to może zapóźno dla naszego spokoju!

Nie! klasy mienne nie powinny oczu zasłaniać, a uszu zatykać, owszem obowiązek im każe mieć oczy i słuch na wsze strony wyteżone, aby

o wszystkim wiedzieć, co tylko kraj i bliźnich obchodzi, bo raz jeszcze powtarzam, na to tylko zostali postawieni na czele, aby byli dla drugich opiekunami i sternikami, i aby, dokąd ich inicjatywa sięga, zaradzali złemu.

Oto obowiązek z woli Bożej im zlecony, który w pocie czoła spełniać powinni. Nie spełnienie tych powinności, — oto, co sprowadza świat do niezmiernie zaostrojonej sytuacji, w której się obecnie znajduje i sprawia skutki nad którymi załamujemy ręce, jest sprawcą socjalizmu, anarchizmu, oraz wszelkich społecznych przewrotów, które obecnie światem wstrząsają.

Nie jeden zarzuci skrajną surowość naszym sądom.

Wszakże, powie niejeden, — klasy mienne pracują na niwie społecznej, spełniają różne dobre uczynki, zakładają filantropijne instytucje, współki, stowarzyszenia, na co całe krocie łożą. A wieleż to u nas istnieje akcji i związków wszelkiego rodzaju świadczących o ruchliwości społecznej i o ofiarności klas miennych... Widzimy też, że liczba dobroczynnych instytucji w naszym kraju z każdym dniem się wzmaga.

Czy w stwierdzeniu tych faktów nie wymowna obrona klas wyższych?

To, co się robi, jest to oczywiście *coskolwiek*, dalekiem jest wszakże aby było miarą tego, co być powinno, albowiem, choć zdarza się, że bogaci darzą złotem instytucje filantropijne, jakże rzadko w pracy dla dobra bliźnich oddają samych siebie! A tego właśnie było potrzeba.

I z resztą wiedzmy, że w tej kwestyi nie to

jest miarodajnem, *co się robi*, lecz to, *co jest do zrobienia* i co pozostało *zaniedbane*.

Jeśli więc liczba analfabetów według ostatniej statystyki była roku 1897 w Warszawie: przeszło 400,000, na ludność 638,208,— jeśli tak w miastach, jak po wsiach, całe tłumy ubogiej dziatwy nie otrzymują dobrodziejstwa światła cywilizacyjnego, jeśli ludzie mogący i chcący pracować chorują i umierają z niedostatku, i to w ogromnej większości w obliczu ludzi zbytkujących, znać że obowiązki społeczne nie są odpowiednio spełnione... że zaś na tej niwie *niektórzy* są istotnie zapracowani, nie powinno to usprawiedliwiać tych, którzy próżnują lub pracują niedostatecznie. A któż zdoła zliczyć wiele to w szeregach klas miennych sił, czasu izłota idzie każdodziennie na marne? Odbija się to na społeczeństwie.

Ekonomia społeczna uczy, że ten, który więcej *zużywa* niż *duje*, choćby *dawał wiele*, już tem samem jest w swoim kraju szkodnikiem, gdyż zamiast wzmagać mienie, zubaża je... A wieleż naliczyć możnaby takich, którzy ogromnie dużo konsumują, a nic zgoła nie dają!

Są to przecież rzeczywistości, które należy brać w rachubę.

Istnieją także i tacy, którzy choć pracują, czynią to wszystko niby „mimoходом“, lwia część swego czasu marnując na próżniactwie. Taką pracą spełnioną jakby od niechcienia, żadną miarą nie wystarcza, a grosz rzucony z obfitości nie spełnia obowiązku. Nie mimoходом pracuje rolnik, rzemieślnik, urzędnik, ale z całym wytężeniem i uznojeniem... takiej też pracy wymaga społec-

czeństwo od swych sterników, t. j. pracy, w którą włożył całą swą inteligencję i serce.

A jeśli rola tylko w pocie czoła uprawiana obfity plon rodzi, bardziej jeszcze niwa społeczna. O powinnościach kapitalistów względem pracowników poucza wymownie pewien ekonomista ¹⁾. „I czyż trudno jest pojąć — pisze on, — że nigdy nie pouczamy dostatecznie o obowiązkach społecznych, że nigdy dość jasno nie powtarzamy właścicielom, że ich mienie tworzy dla nich specjalną powinność, i nakłada na nich obowiązki sprawiedliwości bardziej ścisłe i wyraźne niż obowiązki miłosierdzia... że pan X nie spełnia swej powinności, jeżeli posiadając 100,000 tysięcy franków dochodu rocznego, używając z tego 30,000 na własne potrzeby, dając drugie 30,000 na cele społeczne, pozostałe 40,000 kapitalizuje, przez co stanowi rezerwę, która w niczem nie wpływa na możliwość pracy, albo tak mało wpływa, że krocie robotników cierpią głód i niedostatek z braku pracy.“ Podaję tę cytate bez komentarza, gdyż nic równie śmiałego nie odważyłbym się twierdzić...

Gdybyśmy zsumować mogli cały czas stracony przez klasy mienne i grosz przez nich zmarnowany, ten czas i pieniądz zmarnowane przez tych nawet, których zwiemy pracującymi i dobroczynnymi, przeraziłibyśmy się i przestalibyśmy się dziwić naszym niedoborom społecznym! Niestety! tego osobliwego marnotrawstwa nie dostrze-

¹⁾ Ks. Naudet — patrz: Capital, propriété, travail, rozdz. III str. 60.

gamy nawet, tak dalece nasze oko do niego niewykło. Gdyby wszakże czas, przeznaczony każdemu na jakąś produktywną pracę, gdyby ten grosz dany na cel użyteczny nie szły na marne, lecz według swej celowości były spożytkowane, jakżeby inaczej działo się na świecie! bez przewrotów sprawa ekonomiczna sama z siebie by się wkrótce pomyślnie uładziła.

Widok rozpowszechnionej niedoli i zła grającego na ziemi, które jak powódź, coraz szersze zalega przestrzenie, zniechęca niejednego do pracy reakcyjnej. „Czemże mój marny wysiłek, — mówią — wobec takiego ogromu?... Tu, przyznajemy, praca jednostek mało co poradzi, boć jednostki zawsze dzielnie pracowały, a złemu nie zaradziły.

Tu czego innego potrzeba. Tu niezbędna *łączna i zorganizowana* praca: *wszyscy dla wszystkich*, — do takiej więc pracy należy wszystkich pobudzać.

Na wstępie trzeba oczy otworzyć na palące społeczne potrzeby... rozbudzić sumienia, wykazać odpowiedzialność... nadto trzeba nauczyć pracy, wciągnąć do pracy, do pracy zachęcić, zapalić, trzeba dać chrześcijańską zasadę pracy i wykazać skutki niespełnienia jej... dalej, trzeba usunąć z życia egoizm, a w jego miejsce postawić miłość i poświęcenie, jako zasadę czynów. Formułując zaś obowiązki społeczne, trzeba o nich mówić w wychowaniu, trzeba młodzież do ich spełniania wdrażać -- czyniąc to nietylko słowem, ale więcej jeszcze przykładem, trzeba wreszcie

nowy katechizm obowiązków społecznych sformułować, i takowy w najszerszych warstwach rozpowszechnić. Oto — zdaje mi się śródki, jakie zdrowy rozsądek dyktuje, jako jedynie zaradcze przeciwko skutkom grzechów zaniedbania.





O życiu towarzyskiem.

Widzieliśmy że człowiek żadną miarą sam sobie nie wystarcza, i że na każdym kroku bliźniego potrzebuje. Dziecko potrzebuje rodziców, rodzice w starości potrzebują dziecka. Dziecko potrzebuje towarzystwa braci, sióstr, rówieśników, opieki ojca, serca matki. Z tych wszystkich wymogów poszczególnych członków rodziny, wytwarza się ustawiczny pomiędzy nimi stosunek, wytwarza się najpierwsza komórka społeczna, mająca swój byt odrębny. Tą komórką jest to życie rodzinne.

Rodzina jest więc pierwszym stadyum życia w społeczeństwie.

Odosobniona jednak rodzina wystarczyć sobie również nie może. Dla własnego rozwoju, bytu, szczęścia, potrzebuje koniecznie drugich rodzin. Obywatel ziemski potrzebuje drugiego obywatela, ci znów potrzebują mieszkańca miast. Różnorodność dóbr posiadanych prowadzi

do niezbędności stosunku zamiany, i wzajemnej pomocy.

I otóż cały szereg nowych społecznych komórek.

Koło się rozszerza.

Lecz idźmy dalej. Ludzie mają nietylko potrzeby osobiste,—lecz jako członki ciała zbiorowego mają także potrzeby zbiorowe, które tylko zbiorowo załatwiać się mogą. Tu pierwiastek życia społecznego i prac społecznych, a zarazem zasada stosunku kojarzącego ludzi między sobą.

Najbliższym sposobem tego stosunku: *życie towarzyskie*.

Celem życia towarzyskiego: zbliżenie ludzi między sobą, ku wspólnej korzyści,—ideałem zaś tego życia: miłość tworząca i utrzymująca ten stosunek.

Gdyby życie towarzyskie odpowiadało powyższemu ideałowi byłoby człowiekowi dźwignią w życiu, pociechą i radością, bo byłoby pełnem treści, a w społeczeństwie stanowiłoby najwspanialszą harmonię. Każde spotkanie się ludzi między sobą,—jako celowe —byłoby niezmiernie zajmujące, a stosunek towarzyski, w ciaśniejszym czy szerszym zakresie, zaspakajałby wszelkie ludzkie potrzeby. Tu najróżnorodniejsze elementy spotykałyby się: młodzieniec szkolny ocierałby się z mężem dojrzałym, urzędnik z obywatelem, ubogi z bogatym, uczony z artystą, kapłan z człowiekiem świeckim, i t. p. a to zestosunkowanie wszystkich ze wszystkimi, dałoby wszystkim wiedzieć o wszystkich i o wszystkim, i poznać się wzajemnie, ułatwiłoby pomoc wzajemną. Przez

taki stosunek człowiek stałby się w całym tego słowa znaczeniu prawdziwym obywatelem własnego kraju, w którym nic nie byłoby mu obcego. Znałby kraj, jego tak dodatnie jak ujemne strony, jego bogactwa i braki, jego choroby i rany, i wspólnymi siłami byłby w możności dla dobra kraju pracować.

Z tego zaś wzajemnego zbliżenia się sfer między sobą, poznania się i zestosunkowania, nie jedno dobro dla wszystkich by wynikało: wiele by uprzedzeń i nieporozumień upadło, ludzie poczęliby się lepiej wzajemnie rozumieć, a wszyscy zyskaliby na praktyczności i obiektywnym sądzie.

Wszystko jednak co ludzkie i w ręce ludzi złożone wykoleja się prędko ze swej celowości. Pięknem jest niewątpliwie życie towarzyskie w swej zasadzie... lecz jakże ono w praktyce wygląda? Daleko mu niestety od wyżej naszkicowanego ideału! doświadczenie bowiem uczy, że nie wzajemna potrzeba, a także nie pragnienie udzielenia sobie wzajemnej pomocy stanowi cel życia towarzyskiego, nie miłość skupia ludzi, lecz najczęściej interes, egoizm i próżność. Jakiż bowiem bywa zwykły motor na świecie zbliżania się ludzi między sobą? Chęć pokazania się, zabawy, załatwienia interesu, dowiedzenia się czegoś, spędzenia czasu... Tu zazwyczaj domi a intencji światowej zatrzuwa najlepszą intencją, i czyni z obcowania towarzyskiego stosunek egoistyczny, zacieśniony, rodzący nudę, jałowość, przeżyty. Któż nie narzeka na nudę towarzyską, na ilość przymusowych odwiedzin, na natrętnych go-

ści, i na ten obowiązujący a gorączkowy pościg z salonu do salonu?

Życie towarzyskie przeobraża się niestety tak łatwo w naszych salonach w życie światowe, co jest dla niego synonimem zwyrodnienia. W życiu towem, —któż tego nie doświadczył— rozmowa nie jest podzieleniem się myślą dwóch istot rozumnych, lecz najczęściej czczem motylkowaniem z przedmiotu na przedmiot, przechwałką, jeśli nie krytyką, plotką, obmowa, oszczerstwem.

Upadek życia towarzyskiego i rodzinnych ideałów odbija się złowrogo w naszych obyczajach: jego konsekwencyą knajpowanie młodzieży a szulerka starszych, którzy nie znajdując w ognisku zaspokojenia najistotniejszych potrzeb, pocieszają się, szukając po za domem podniecających wrażeń. Jedni grzęzną w karciarstwie inni w rozpuście, i raz zakosztowawszy tego owocu, tracą zupełnie smak dla tego, co uczciwe.

Inny jeszcze błąd zasadniczy popełniamy w życiu towarzyskiem. Zamiast w niem ogarniać coraz szersze koła, zacieśniamy je w ramach koteryjnych, z których zazwyczaj już nie wychozimy, stąd to życie nie przynosi nam spodziewanych korzyści i pociech, lecz owszem, jest dla nas pełne nudy, a nawet różnorodnej zgryzoty. Nie jest pełne, życiodajne, promienne, lecz małostkowe, duszne, zamroczone. Zamiast rozszerzyć widnokrąg myśli, zasklepia go, zamiast łączyć ludzi różnych sfer, dzieli ich, zamiast być węzłem miłości, staje się zarzewiem niezgody.

Życie koteryjne ma to do siebie, że wpro-

wadzając w świat sztuczny, tworzy w nim życie *sztuczne*. Wszystko w nim sztuczne: aspiracye, potrzeby, wymogi, a nawet przyjemności, zadowolenia i cierpienia. Marna nieraz błahostka—jako to odwiedziny osoby wysoko postawionej, komplement usłyszany—stanowi powód zadowolenia,—dotkliwym zaś cierpieniem—(w braku realnych) jest małe niepowodzenie w przyjęciu gościa, w podaniu potrawy—i t. p.

Człowiek żyjący w koteryjnym zacieśnieniu traci wszelką życiową praktyczność, znajomość życia i ludzi, uniedołężnia się, traci siły, oraz wszelki impuls realny. Oderwany od realności wpada w jednostronność i gubi się w subtelnościach i wszelkim przerafinowaniu. Taki człowiek nie posiadzie nigdy całopoglądu, t. j. poglądu szerszego, wszechstronnego. Sprowadza on wszystko do własnego zacieśnionego kąta widzenia, stąd jego sąd bywa zawsze fałszywy, niekompetentny.

Nie zna on potrzeb kraju — jakże by mógł im zaradzić? nie zna, a zwłaszcza nie rozumie ludzi—jakże by mógł ich oceniać? Nie zna życia,—jakże by umiał w niem się obracać? Z takim zawsze trudno rozmawiać, bo czego się dotkniesz, — choćby najżywotniejszej aktualności,—on zawsze spada jak z chmur, i takie zadaje zapytania, które od razu usta zamykają. „Co to jest ochroniarka?” — spytał razu pewnego trzydziestoletni mężczyzna, wychowany w kraju, a światowo wykwintnie wykształcony.... Nie wiedział istotnie czy ochroniarka jest jakim inspektem chroniącym rośliny, czy też ludzką istotą!...

Czy jest wszakże podobieństwem aby wszyscy żyli ze wszystkimi? zapyta niejeden. Oczywiście, że nie, gdyż zabierałoby to nadewszystko zbyt dużo czasu. Tu pewne ograniczenia są niezbędne.

Wszakże i to nie wystarcza potrzebom społecznym, aby ludzie u steru postawieni spotykali się między sobą w pracy, i w ogniskach towarzyskich—głębiej i wszechstronniej klasy sternicze przenikać powinny swą społeczność.

Mężczyźni zwłaszcza powinni być *wszędzie* gdzie się tylko ludność ogniskuje,—czy w dobrem, czy w złym nawet, — a więc przenikać wszelkie środowiska fabryczne i rzemieślnicze, poznawać sposób bytowania małych, tak w miastach jak po wsiach, znać ich, rozmawiać z nimi, i choć przez czas pewien żyć ich życiem...

Zadziwię gdy powiem — że ci, którzy chcą użytecznie w kraju pracować powinni przenikać i te środowiska skąd płynie na świat zgorszenie powinni wiedzieć, co się dzieje w knajpach, w szuflerniach, w ogródkach, za kulisami... a nawet w domach publicznych, aby wiedzieli jak ludzie upadają i dlaczego upadają, jakimi drogami niewinne dziatki dostają się do teatru, cyrku, baletu?... jakim sposobem dziewczęta idą żywym towarem do Gehenny za moralność... Widok wyzysku, niesprawiedliwości i szerzącej się zgnilizny moralnej niejednego doprowadziłoby drogą oburzenia do działalności reakcyjnej,—a nam dziś trzeba *ludzi oburzonych*, ci bowiem tylko skutecznie działają. Oburzenie zrodziło socjalizm—ono jedynie zrodzić może demokrację chrześcijańską,

Należy także znać różne instytucje dobro-

czynne, wychowawcze, naukowe, lecznicze, i poprawcze kraju, znać szpitale i więzienia, znać los tych, którzy przez te instytucje przechodzą, znać stowarzyszenia w kraju pracujące, jednym słowem znać całość kształtu położenia kraju, tak w kierunku cywilizacyjnym, moralnym jak ekonomicznym. Tego kraj wymaga od swych obywateli.

Czy i kobietę ta sama powinność obowiązuje co mężczyznę? zapyta niejedyn, i czy ona na równi z nim powinna być wszędzie? U nas, sędzę, byłoby zawczasie tego żądać, a to z przyczyny, że kobieta nie zdobyła jeszcze sobie w naszym kraju takiego stanowiska, aby bez zgorszenia dla drugich mogła się wszędzie pokazać, choćby to czyniła w najlepszym celu; a narażoną byłaby na zbyt wielkie przykrości, a może i niebezpieczeństwa, — wszakże, z pewnem zastrzeżeniem i niektórymi wyjątkami i ona w różnych środowiskach znajdować się powinna, — a wiedzieć powinna o wszystkim, wszędzie bowiem jej obecność przynieść może pożądane owoce: czystości, sprawiedliwości i pokoju.

A nietylko wiedzieć trzeba co ludzie *czynią*, ważniejszym jest znać co ludzie *myślą*, ku czemu jedyna droga: czytać co piszą. Wyłania się stąd konieczność czytać nietylko to, co się we własnym obozie pisze, ale to, co się pisze i drukuje w różnych obozach. Gdyby japończycy wiedzieli to tylko, co się we własnym kraju i obozie dzieje, zapewne by nie zwyciężali! Wszelkie zacieśnienie jednostek złowrogo się odbija na całym społeczeństwie. O jakże ciasnym jest światopogląd tego, który nic nie znając po za obrębem swego

dzienniczka, przez jego okulary na cały świat spoglądał kruchą zaś jest wiara i moralność zdobyta drogą prezerwatywy!...

Stosunek towarzyski utrzymywać powinniśmy nadewszystko z tymi, z którymi nas łączy 1) — pokrewieństwo — 2) wspólna praca.

Zacieśnienie węzłów rodzinnych—z zasady— jest niezmiernej doniosłości, zwłaszcza dziś, gdy prądy idą ku rozwiązaniu rodziny. Jedność i solidarność rodzin siłą narodów stanowi. My, tacy dziś bezsilni, starajmy się o tę siłę, nie lekceważmy jej!

Wspólność zaś pracy, która sprawia, że jesteśmy zależni jedni od drugich i że jedni drugich wciąż potrzebujemy, jest drugim potężnym łącznikiem ludzi między sobą, a warsztat społeczny to chyba najsilniejszy łącznik towarzyski.— Umiejmy go wyzyskać. Stosunek wspólnej pracy czczym i próżnym nie będzie, on nas wszechstronnie wzbogaci, i być może dla ducha nie małym dodatnim przyczynkiem.

Każdy wszakże pojmuje, że łuk ustawicznie napiętym być nie może. Ludźmi jesteśmy—obok pracy niezbędną jest nam rozrywka.

Lecz gdzie szukać jej będziemy? Znajdzie się i ona z całą pełnią wesołości i humoru przy warsztacie naszej pracy, wszakże bez jałowości rozrywek światowych, bez przesytu i nudy, cechujących zwykle rozrywki salonów.

Szerzej jeszcze nad to co wyżej powiedziano rozgałęzić się powinien nasz stosunek z ludźmi, szersze i obszerniejsze obejmować koła, ku temu

służyć powinny salony wybrańców fortuny, dające możność wszystkim spotykać się ze wszystkimi według wyżej naszkicowanego ideału.

Skupiać ludzi w znacznych celach—wielkie to posłannictwo i wspaniałe zadanie.—Oby ci którzy są do tego powołani zrozumieć je potrafili!

Wysoki ideał życia towarzyskiego, wyżej naszkicowany wyda się może niektórym ideałem niedoścignionym. Czyż jednak nie należy stawiać w życiu wysokich ideałów zwłaszcza tym, którzy żyć poczynają, aby mieli ku czemu się wspinać? aby znali zasadę i celować wszechrzeczy, aby wreszcie, gdy stwierdzą niejedno niedomaganie społeczeństwa orientować się mogli jaka tego przyczyna?

Ale czyż na prawdę ideał wyżej naszkicowany jest wygórowany i niedościgły? bo cóż w nim niewykonalnego? A nietylko że typ przez nas podany jest podatny do urzeczywistnienia, ale bywa już urzeczywistniany. Już dziś coraz częściej skupiają się osoby dobrej woli z inicjatywą prac użytecznych dla kraju, lub podróży, po za jego granicami, skupiają się też w celu wycieczek po własnej ojczyźnie, a zamiast spędzać sezon letni na próżniaczej kuracyi, lub na czczem balowaniu, tak zgubnem zawsze dla zdrowia i kieszeni, objeżdżają kraj z określoną marszrutą, przy czem zwiedzają jego osobliwości, piękność poznają, zbliżają się do ludu, i po znoejnej książkowej pracy, zdrowie na świeżem powietrzu krzepią.

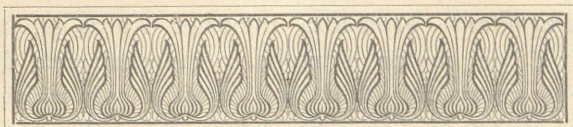
Grupują się także ludzie pracy w życiu to-

warzyskim — gromadzą młodzież i uczą ją, jak bawić się można i trzeba, z wszechstronną dla siebie korzyścią.—Oby tych wzorów było najwięcej, i oby to, co dziś czynią jednostki, coraz szerszy ogół pociągnęło!

Gdybyśmy tylko zreformowali nasze stosunki towarzyskie i uczynili je tem, czem one być powinny, jakże by tem samem nasze życie zyskało na *pełni i weselu!*

Nie jedno zło z drogi życia wnet by ustąpiło!





Mieszkać w kraju

warunkiem pracy społecznej.

Jednym z pierwszych obowiązków, jaki nam wzgląd na społeczeństwo dyktuje, jest mieszkać stale we własnym kraju i w nim pracować. Tego uczy ścisła sprawiedliwość.

Każde ludzkie istnienie jest siłą, owocem produkcji danej społeczności. Na tę siłę społeczność się złożyła. Jest to siła materialna i duchowa.

Spółceństwo spłodziło ją kosztem własnego organizmu, ma zatem do niej najpierwsze prawo, i spodziewa się od niej hojnego procentu.

Ziarno spłodzone przez daną okolice powinno najpierw ją obsiać i wyżywić, a dopiero co z niego zbywa może iść na export, nigdy wszakże z krzywdą rolników, którzy je wypielegnowali, gruntu, które je wydało. Co więcej, odsetka przewyższającego nadmiar powinna się kapitalizować na ameliorację tejże samej roli, aby

nie dopuścić na niej wyjąłowania. Tego wymaga dobra gospodarka i ścisła sprawiedliwość.

Stosujmy to pojęcie do człowieka. Każdy ludzki osobnik to pierwszorzędna siła danego kraju, — siła materyalna i duchowa, siła kapitału i czynu, siła rozumu i serca. I ona powinna w kraju obracać się i procentować. Wszystko czem jest, zawdzięcza krajowi, — obowiązkiem jej zwrócić mu to z procentem.

Powyższe rozumowanie prowadzi do konkluzji, że ścisłym jest obowiązkiem każdego obywatela kraju w swoim kraju mieszkać i w nim pracować, a to tem bardziej, jeśli ten kraj jest ubogi.

Gdyby ten obywatel dla swej wygody, lub przyjemności, własny kraj opuszczał, aby stale mieszkać i obracać swoją energią i mienie zagranicą, byłby oczywiście krzywdzicielem swej ojczyzny. W takim tylko wypadku kraj może wyladowywać na zewnątrz swe siły i nimi się dzielić, gdy ich posiada nadmiar — inaczej roztropność każe mu nadewszystko pamiętać o sobie.

Nie sądźmy więc aby w tej mierze wolność każdemu służyła. Wolność materyalna tu służy wprawdzie, nie wszakże moralna, a złym jest obywatelem ten, który się nie poczuwa do żadnych względem kraju powinności. Jeśli by jednostki mienne, zacne, użyteczne miały prawo dowolnie dla względów czysto osobistych z kraju wyjeżdżać, dla tego że zagranicą, wygodniej, przyjemniej, i t. p., któż — pytam — w kraju pozostanie —?... któż w nim pracować będzie?

Posłuchajmy co w kwestyi dowolnej emigracyi mówi p. Orzeszkowa. Zastanawia się nad nią, ze stanowiska krzywdy, jaką krajowi emigracya zdolności jego obywateli wyrządza. „Nie trzeba sobie wyobrażać, — pisze nasza myślicielka — aby jedyną racyą bytu na ziemi jednostek zdolnych stanowiło budowanie mostów, ulepszanie kultury lasów, wymyślanie nowych maszyn i t. p.

Wszystko to jest potrzebne, bardzo nawet, lecz przedstawia tylko część zadania jednostki zdolnej, część jej pożyteczności i wartości społecznej. Pozostaje duża *reszta* mieszcząca się w sferze duchowej, w tej sferze, w której zmierzyć, zważyć, zliczyć niepodobna, a która przecież istnieje, i na sferę miar, wag, cyfr, znakomite wpływy wywiera. Określić to można słowami: *dobry ulepsza, światły oświeca, mężny skrzepia, skrzydlaty unosi w górę*. Ani wymierzyć, ani przeliczyć nie podobna wzajemnych na siebie oddziaływań jednostek, a zwłaszcza oddziaływań jednostek zdolnych, i najzdolniejszych na mniej zdolne. Są one widzialne i niewidzialne, *umysłne* i *nie umysłne*. Widzialne i umysłne leżą na wierzchu.

Trzeba tylko wziąć katechizm i przeczytać o siedmiu uczynkach miłosiernych co do duszy, aby się dowiedzieć co, oprócz budowania mostów, podnoszenia kultury, bronięcia spraw sądowych i wszelkiej pracy fachowej, zdolni i najzdolniejsi w swem społeczeństwie czynić mogą.

Są jednak w tej dziedzinie rzeczy jeszcze głębsze i subtelniejsze: jest to ta *pomimowolna emanacya, którą rozlewają dokoła siebie duchy silne*

a dobre, jest to ta atmosfera moralna, która powstaje nad krajem, z cnót i zdolności jego mieszkańców, są to instynktowe ruchy i odruchy, które przebiegają od jednostki do jednostki, zakreślają koła coraz szersze, i ogarniają ogół.

Fizyologowie utrzymują, że pewne stany nerwowe są zaraźliwymi, — takimiż są pewne stany duchowe, co z resztą może na jedno wychodzi. Nikt nie wie ile dobrego lub złego sam nieświadomie wyrządził przez poruszenie, spojrzenie, gest, których nie spostrzegł, przez wykrzyk, uśmiech, których nie zauważył, przez ucisk dłoni, wyraz twarzy, obraz całości swego życia. Nikt w zupełności określić nie potrafi, czegoby temu miejscu zabrakło, *gdyby go na nim nie stało*. Nikt nie dowie się, ile moralny jego ustrój zawdzięcza tym atomom, które nieświadomie wciągnął w siebie, z atmosferą duchową, która go otacza, a którą tworzą ludzie znani i nie znani. Czyn, myśl, zdają się być tylko moimi, tymczasem nie! jestem tylko retortą w której wyklarowały się, i całokształt przybrały drobiny rzucone w powszechną chęć, w powszechny rozum, przez niewiedomo kogo, niewiedomo jak, i niewiedomo kiedy. Zdarza się nawet, że człowiek choćby nic osobliwego nie czynił, już przez to jedno na atmosferę powszechną dobroczynny wpływ wywiera, *że jest tam, gdzie jest*. Otóż, argonauci odpływający unoszą ze sobą wszystkie te umyślne i nie umyślne pożytki któreby sprawić mogli, gdyby nie odpływali. Ani żadnych uczynków miłosiernych nie dokonają, ani do wytworzenia takiej atmosfery, w którejby zdolności i siły pomyślnie wzrastały, swemi wyz-

szemi zdolnościami i bohaterskimi siłami, się nie przyczynią“¹⁾).

A więc, nie należałoby podróżować wcale?

Nikt przecież tego nie twierdzi. Owszem, podróże obywateli kraju mogą być dla niego nieocenionym pożytkiem, i dla jego rozwoju są nawet niezbędne, wszakże pod pewnym warunkiem. Aby podróże były dla kraju dorobkiem, nie zaś ujmą, należy aby podróżujący miał wyraźny cel odświeżenia zasobu swoich wiadomości, zobaczenia czegoś nowego a użytecznego, nauczenie się czegoś, co ojczyźnie posłużyć będzie mogło, należy mieć choćby intencję powrotu do ojczyzny z pewnym zasobem zdobytej dla niej wiedzy, z pewną dla niej zdobyczą, i w czasie podróży mieć choć na myśli dobro własnego kraju. Należy wyjeżdżać z kraju jak ten okręt kupiecki, który na to tylko w dalekie strony szybuje, aby z pełnym ładunkiem do ojczystego portu wrócić. A choćby nasze podróże nie miały wyraźnie na celu korzyści ojczyzny, to korzyść znaleźć się w nich zawsze powinna. Wyjeżdżasz—przypuszczam—dla własnego wykształcenia, dla zdrowia, a nawet dla godziwej rozrywki, wyjeżdżasz aby się na duchu odświeżyć, aby się rozerwać, wypocząć,— nic sprawiedliwszego—bo wszakże twoje wykształcenie, polepszenie twego zdrowia i t. p. są istotnym dorobkiem twojej ojczyzny, której jesteś synem. Czyż jednak szukając swoich osobistych korzyści, nie możesz, — nie utrudzając się, — rów-

¹⁾ Patrz Kraj — Styczeń, 1900.

nocześnie zbierać dla swego kraju pożytki?— temu i owemu się przyjrzyć, tego i owego się dowiedzieć? i t. p. Taka celowość dodać może tylko zainteresowania twoim wycieczkom, podniecić twoją ciekawość, wreszcie zaspokoić pewną czczość duchową, którą odczuwa każdy, który ma tylko siebie na względzie. Wszakże nawet dłuższy pobyt zagranicą—jako to np. w uniwersytecie lub przy jakiej innej pracy, być może wielką dla kraju korzyścią. W taki to sposób podróżowali nasi pra-ojcowie, w złotym okresie dziejów narodu. Czemuż byśmy ich nie naśladowali?...

Innym zupełnie bywa charakter podróży obecnych argonautów: nie znajdziesz w nich nic, prócz myśli samolubnej.

Każdy czuje się w zupełnem prawie wyjeżdżać jedynie dla własnej przyjemności, wygody, zdrowia, i przedłużać swój pobyt na obczyźnie bez względu na jakiegokolwiek—prócz własnego—dobro. Milej jest oczywiście każdemu używać rozkoszy bezustannej wiosny, niż znosić widok śnieżycy i szronów, — choćby w wygodzie wykwintnie ogrzanego pałacu, ...milej wygrzewać się na pieszczącym słońcu, niż całemi tygodniami spoglądać na chmurne niebo, ...milej żyć bez troski, zdala od domowych kłopotów, niż w ich ucisku się obracać, a skoro środki na wyjazd pozwalają, czemużby z tego nie korzystać? A komuż trudno upozorować wyjazd przyczyną zdrowia, zwłaszcza w obecnych czasach powszechnego niedomagania?... bo któż nie odszuka w sobie choroby usprawiedliwiającej ucieczkę

na południe? Nikt wszakże nie przypuszcza aby taki czyn mógł być czynem nie obywatelskim. „Wszyscy tak robią“. Ten argument każdemu wystarcza. Niema zresztą zwyczaju oglądać się na jakieś obowiązki, zwłaszcza—społeczne, i z nich się rachować, bo któż o nich poucza?

Obliczenia statystyczne wykazują jednak, że przeciętna rodzina zamożna, a zagospodarowana w kraju, daje pracę, a zatem utrzymanie, dziesięciu rodzinom ubogim, skąd blizki wniosek, że emigracja każdej zamożnej rodziny, choćby tylko na sezon zimowy, pograża w nędzy dziesięć ognisk niezamożnych! Zaiste! ktoby miał świadomość o podobnych konsekwencyach nie wychylał by się zagranicę tak często, i z tak lekkim sumieniem!

Warunkiem użytecznej pracy w kraju jest: znać go i stale w nim przebywać,—ten zaś, który przeważnie mieszka zagranicą, który często z kraju wyjeżdża, żadną miarą sposobnym być nie może do pracy w ojczyźnie. Oto druga ujemna strona zbyt częstych i przedłużonych wyjazdów.

Lekkomyślny argonauta nie zna zazwyczaj własnej ojczyzny, nie zna jej zasobów, potrzeb, a co najważniejsza nie może jej kochać i być ożywym pragnieniem jej dobra, do każdej bowiem pracy należy się wciągnąć,—jeden wysiłek ułatwia drugi, drugi daje rozpęd do trzeciego i t. p. Praca zaś wciąż przerywana jest pracą bez wartości, która rodzi tylko zniechęcenie.

Argonauta nigdzie nie zapuszcza korzeni, z konieczności więc musi być wszędzie rośliną exotyczną, która choć pięknie wygląda, owocu przecież nie rodzi, a dużo zabiera miejsca.

Inną jeszcze bywa konsekwencya częstych wyjazdów zagranicę,—wielce zgubna dla rodzinnego kraju—jest nią: czynienie zakupów na obczyźnie. Ani sobie nie wyobrażamy, jakie to sumy wychodzą rok rocznie z naszego ubogiego kraju, które nas zubożając, wzbogacają i tak już zamożnych cudzoziemców! A jakżeby nasze fabryki i magazyny mogły kwitnąć, skoro bogaci biorą wszystko z zagranicy!

Tu sprawiedliwość każe uczynić pewne zastrzeżenie, i uwzględnić położenie niektórych osób, zmuszonych do ścisłej oszczędności, które zdobywszy się raz w życiu na wyjazd z tego korzystają, aby się zaopatrzyć w różne przedmioty im niezbędne, które są zagranicą i tańsze i lepsze.

Powyższy wszakże wzgląd nie może usprawiedliwiać bogatych, zwłaszcza zamożne panie, które nieraz po całe wyprawy jeżdżą zagranicę, i wszelkie przedmioty toalety, oraz zbytku sprawiają sobie na obczyźnie. Nic je w istocie nie usprawiedliwia, skoro w pierwszorzędných sklepach krajowych przewidować się mogą, a wydatek mniejszy lub większy względnie mało dla nich stanowi; taka zaś subtelność jaką jest: szczypta wykwinniejszego odrobienia i świeższej mody, na której zapewne, nikt się nie pozna, której

nikt nie oceni, nigdy nie opłaci krzywdy, jaką wyrządzają krajowi przez wywożenie całych kroci na obczyznę. Moznaby więc śmiało tym osobom powiedzieć, że dobro kraju warte jest ofiary *mniej doskonale skrojonej sukni, mniej szykownego żakietu*, jeśliby zaś im chodziło o sukces dla córki i o znalezienie dla niej męża, — co bywa kulminacyjnym celem wielu matek, — szczerze by im powiedzieć można, że nie warto im starać się o takiego męża, dla którego piękny kapeluszy byłby wędką w wyborze żony i decydującym argumentem miłości!

Gdyby wszyscy obywatele kraju rządzić się poczęli egoistyczną zasadą naszych pań w czynieniu zakupów, jakżeby wyglądał nasz przemysł, handel, nasza wytwórczość! Uległyby stagnacyi, a w każdym razie nie mogłyby się podnieść, wykształcić, rozwinąć! Mało kto o tem pamięta!

Mówimy, że kochamy ojczyznę, i wspinając się w tej mierze wynurzamy uczucia, czemuż wszakże ta miłość zasadza się tylko na szumnie brzmiących frazesach, a przed czynem się cofa? Mało wprowadzić czynić możemy dla ojczyzny, ale czemuż tego *mało* nie czynimy? To zaś co *małym* nazywamy, małym na prawdę nie jest. Małym jest względem nas, ale nie dla ojczyzny, — tem więc bardziej nas obowiązuje. Drobiazgiem jest dla nas mniej lub więcej szykowny strój, lecz nie jest małym dla ojczyzny i ubogich rodaków, dla fabryk i rękodzielni krajowych — jeśli cała klasa zamożna, mogąca sobie na

zbytek pozwolić, jeździ po ten zbytek zagranicę!

Z odrobiny piasku największe góry się składają.

Gdyby więc na prawdę, wszyscy rodacy, — bogatsi i ubożsi, — dali sobie słowo, że handel krajowy wspierać będą nadewszystko, że w sklepach te towary nad inne przekładać będą, które z krajowych fabryk pochodzą, gdyby wzięli sobie za zadanie kształcić krajowego rzemieślnika, artystę, dostarczając im dobrych wzorów, a wymagając doskonałego wykonania, któż nie pojmuję, jak szybko podniosłaby się nasza wytwórczość, — bo przecież w żadnej dziedzinie zdolności nam nie brak, owszem, zdolnością prześcigamy cudzoziemców. Jeśli nam czego brak, to tylko poparcia dla kiełkujących zdolności.

Zwiększony popyt na towar krajowy obniżyłby go wnet w cenie a podniósł w udoskonaleniu, i wówczas nie potrzebowalibyśmy się ubiegać za zagraniczną taniością — a często, powiedzmy szczerze — tandetą!

Drobnym więc na pozór czynem, wielebyśmy sprawili dobrego! i niegołosłowny spełnilibyśmy patryotyzm!

Podziwiamy pałac w Krzeszowicach. Nie to jednak jest w nim podziwu godne, że są w nim nagromadzone przedmioty sztuki z wykwintnym gustem dobrane, ale to zapewne, że te wszystkie przedmioty są wytworem miejscowym, i że w tej magnackiej siedzibie nie spotkasz tkaniny, ani rzeźby, któreby nie były krajowym owocem.

Dobrzeby się zapewne u nas działo, gdyby wszyscy nasi magnaci przykład krzeszowiecki w tym względzie naśladowali, i zasłużyli sobie na pośmiertną pochwałę krzeszowieckiego magnata: „Nie wyjeżdżał z kraju.“





Optymizm czy pesymizm.

Życie jest krótkie,—nie traćmy chwili,
Bo raz stracona nie wraca już,
Wzniesione czoło niech się nie chyli
Pośród życiowych wstrząśnień i burz.

A. Mogilnicki.

Są ludzie starszej daty, którzy mając się za dojrzałych i wytrawnych, czują się poniekąd w obowiązku studzić zapał młodych rwących się do czynu, i pod pozorem udzielenia im światłej rady, czarnym pesymizmem obcinają im skrzydła a karmią rozgoryczeniem. Ich optymizm zowią niedojrzałością, nadzieję,—brakiem doświadczenia, inicjatywę — brakiem statku, rzutkość — rozpedzaniem się, śmiałość — zarozumiałością i t. p. Wobec powyższych, bardzo rozpowszechnionych pojęć wywiązuje się paląca kwestya, czy ze względu na czyn korzystniejszym jest optymizm, czy pesymizm?

Tu, w odpowiedzi zapytać należy: co mianowicie pojmują przez optymizm, a co przez pesymizm?

Jeśli przez optymizm pojmują naiwność i przesadę w ocenie, bezmyślność, dziecinną nieopatrz-

ność, nie liczącą się z przeszkodą, a spuszczać ją się leniwie na to że: *jakos* to będzie, chcąc bez pracy i trudu dopiąć celu, oczywiście że taki optymizm jest szkodliwy, gdyż czyni tylko na realności, budować się może, nigdy na iluzji. Zbudowany na piasku, t. j. na marzycielstwie trwałości nie ma.

Jeśli zaś przez optymizm rozumiem dominujące usposobienie *natchnione nadzieją powodzenia*, odważne, energiczne, pełne zapału i entuzjazmu, rachujące się z trudnościami, lecz nie przecinające ich, i niedające się odstręczyć przeszkodą, owszem, w przeszkodzie znajdujące bodźca, upatrujące we wszystkim raczej stronę dodatnią aby ją wyzyskać, niż ujemną aby się nią zrazić, i nie odkładającą bez potrzeby na jutro tego, co dziś spełnić można, oczywiście, że optymizm tak pojęty jest skłonnością nietylko dodatnią, ale wprost dynamicznej doniosłości. To siła żywiołowa.

Chcąc zgłębić reagowanie optymizmu i pesymizmu na czyn, koniecznym jest zbadać najprzód psychologię samego czynu, i dociec, co sprzyja, lub nie sprzyja jego powodzeniu. Pewnikiem jest, że ten, który zamierza jakibądź czyn spełnić, powinien nadewszystko mieć przeświadczenie o jego doniosłości i użyteczności, co zrodzi w nim *chęć* i *zapał*. Im głębszą będzie ocena, tem oczywiście gorętszym będzie zapał.

Zapał wszakże nie wystarcza, bo jeśli bym nie *ufał* w możliwość powodzenia, zapał mnie strawi, a czynu nie spełnię. Tu, niezbędnym jest

żywiół trwalszy nad zapał: żywiół *zaufania*. *Radość*, którą mi sprawia wyobraźnia, przedstawiając mi realność spłodzonego zamiaru i tych korzyści jakie stąd spłyną, jest mi motorem niezbędnym do postawienia pierwszych kroków, zawsze przykrych i trudnych. Gdybym nie ufał w powodzenie, lecz owszem przewidywał same zawody, oczywiście że w takim razie pierwszy trud, nieodstępny od każdego działania, złamał by od razu moją energię.

Musiabym być chyba wysoko duchowo urobiony, abym przewidując pewne lub prawdopodobne nieudane, energicznie pomimo to działał. Tu, brak wyższego wyrobienia zastąpić może poniekąd optymizm.

Lecz idźmy dalej. Doświadczenie uczy, że niema przedsięwzięcia bez utrudzenia i przeszkód, i że im który czyn większej jest doniosłości, tem więcej trudności napotyka — piętrzą się niekiedy na jego drodze, niby wał nie do przebycia. I tego doświadczenie uczy, że do złamania zapory, do przesadzenia przeszkody niezbędne są: *wytrzymała siła* i *rozpęd*. Optymizm daje tak jedno jak drugie. Daje siłę: człowiek bowiem raz zapalony jakimś zamiarem — nie ustępuje, choćby padł ofiarą wysiłku, a wola, to potęga dla której słowo: „*nie można*“ — nie istnieje. Ona przeszkody drugocze. — Kto chce czego naprawdę, ten zawsze znajdzie sposób spełnienia swej chęci. Potrafi być wytrwałym, cierpliwym... potrafi poczekać i przeczekać... potrafi wyzyskać sytuację i skorzystać z nadobnej chwili. Raz działa roztrop-

nością, innym razem impetem, raz naciera, raz bro- ni, a nigdy się nie cofa, chyba dla silniejszego rozpędu. Podobny jest w tem do jeźdźca na to- rze wyścigowym. Jeśliby jeździec mający prze- sadzić baryerę w chwili skoku zwątpił o sobie lub koniu, ten stracony jest -- baryery nie prze- skoczy, lub sobie wraz z koniem kark skręci. Kto nie biegnie wesoło na przeszkodę, ten jej nie przesadza. Kto nie naciera z impetem na for- tecę, ten jej nie zdobywa. Wojsko zdążające ze zniechęceniem na plac boju, może się z góry uważać za wojsko zwyciężone.

Znamieniem jest, że wszyscy wielcy działa- cze byli zawsze wielkimi optymistami, a wszyst- kie wielkie dzieła jedynie w gorącym a jasnym promieniu optymizmu rozwijać się mogą.

Rozważmy teraz znamiona pesymizmu.

Pesymizm jest skłonnością nakładającą ciem- ne okulary: gdzie są cienie on je potęguje, a gdzie światła, on je zamracza. Co najgorsza, pesymizm odbiera humor i duszę zasmuca, wiadomem zaś jest jak wielce ujemnym przewodnikiem jest smutek.

Pesymista w obec dwóch przewidywanych zdarzeń, przypuszcza zawsze raczej wrogie niż dodatnie, ...dopatruje przeszkód, gdzie ich niema, a gdzie są takowe, potęguje. Pozbawiony zapału w zetknięciu z pierwszą trudnością, cofa się. Jest zawsze chwiejny, niepewny. W okolicznościach, zdarzeniach, osobach dopatruje samych stron uje- mnych, które tak silnie działają na jego wyo- braźnię, że zasłaniają mu strony dodatnie, choć-

by te były niepoślednie, podobnie jak mały księżyc zasłania ziemi ogrom słońca, skoro w swej wędrówce staje na jego promieniu.

I któż nie pojmie, ile tak jednostronne widzenie rzeczy rozgorycza, rozbraja i uniedołężnia do czynu!

Zimna rozwaga, mierząca istotną doniosłość przeszkody, a licząca się z możliwością jest zawsze niezbędna, wszakże jeśli jej nie ożywia choć szczypta optymizmu, jest czynnikiem raczej rozkładowym, niż życiodajnym przez to, że stawia człowieka w nieprawdzie.

Porównanie rozjaśni powyższe twierdzenie.

W obecnych czasach bakterjologia jest niezaprzeczenie jedną z gałęzi wiedzy która największe uczyniła postępy i wzbogaciła naukę w najcenniejsze zdobycze. Otóż bakterjologia wykazuje we wszystkim co nas otacza taką moc zarazków chorobotwórczych, że według ścisłej konsekwencji, w obec mnogości czynników śmierci, wśród których życie nasze upływa powinniśmy nie módz istnieć, lub chcąc się przy życiu utrzymać, musielibyśmy się nie rozstawać z karbolem i sublimatem, a życie spędzać w ustawicznych dezynfekcyach i sterylizacyach, każde, — już nie powiem — skaleczenie, ale najlżejsze zadrażnienie powinno by nas zabić.

A jednak — żyjemy!

Czyż więc nauka miałaby się mylić?

Nauka nie myli się w tem, co twierdzi o bakterjach, oraz o ich potencji infekcyjnej, wszakże w tem nas w błąd wprowadza, że oświetlając jedną tylko stronę prawdy, drugą nie rów-

nomiernie oświeca, t. j. nie uwydatnia dostatecznie moc *odporności* naszego organizmu, i jego siły *reagowania* przeciwko bakterjom. A powiedzmy tu w nawiasie, że nauka zbyt mało zgłębiła tę siłę odporności, która to siła, — o czem doświadczenie uczy,—bez karbolów i sublimatów w normalnych organizmach w niejednym wypadku zwykle reaguje.

Z tej więc przyczyny twierdzić można, że nauka nie wyświetlając współrzędnie *całej prawdy*, stawia nas w rozterce z *prawdą*.

Coś podobnego w dziedzinie ducha się dzieje.

Zimna rozważa, która waży i mierzy co dotykalne przedstawia człowiekowi jedną tylko stronę prawdy życiowej, prawdę przypuszczalnych trudności i przeszkód, piętrzących się na drodze czynu, a pozwala rachować się tylko z pewnością. Przyznajmy wszakże, że na tym fundamencie żaden czyn zbudować się nie dał, i że gdybyśmy mieli rachować na pewniki tylko, nie sielibyśmy, ani byśmy orali... Zimna rozważa w tem także błądzi — podobnie jak wiedza — że wyświetlając jedno, drugie zostawia w cieniu. Wyświeśla trudności i zapory, a nie mówi że człowiek, — jako powołany do czynu i walki — nosi w sobie nieobliczalną *moc pierwiastku odpor nego*, i jest pełen sił tajonych, których sam w sobie nie zna, a które wtenczas dopiero w nim się objawiają, gdy tych sił potrzeba. Człowiek najczęściej ani przypuszcza wiele zdziałać i wytrzymać może.

Optymizm daje mu intuicyę o tej sile.

Mówiąc o czynniku rozumowym w działaniu, czuję się w obowiązku uczynić pewne zastrzeżenie. Ścisły obrachunek z możliwością niezbędnym jest w każdym czynie natury materialnej, gdy n. p. chodzi o interes, przedsiębiorstwo. ...Wszakże w pracy dla idei, owo rozumowanie na zimno z obliczeniem przypuszczalnych ewentualności jest już całkiem nie na miejscu, a w każdym razie zredukowane być powinno do minimum: Tu, trzeba więcej zaufać Opatrzności niż cyfrom. I czyż wbrew spekulacji nie dzieje się wciąż, że najwspanialsze dzieła mają marny początek? I któryż kapłan rozpoczynający budowlę świątyni poszczyć się może, iż posiada dostateczne zasoby na dokonanie dzieła? Buduje zwykle na łaskę Opatrzności.

A nie tylko w dziełach użyteczności publicznej optymizm jest niezbędny, potrzebny jest także „w państwie interesu“, doświadczenie bowiem uczy: że *who risks nothing, gains nothing*, co już u Francuzów weszło w przysłowie: „Qui ne risque rien, n'a rien.“ A czymże jest owe *rezykowanie* jeśli nie puszczenie się na falę optymizmu? ...rezykowanie praktykowane w Ameryce na tak szeroką skalę, które choć niejednego rujnuje, stanowi przecież przyczynę nagłego wznoszenia się milionowych fortun?

Najzupełniej wbrew poglądom ludzi ostrożnych ośmielę się twierdzić, że zbawiennym jest dla słabości ludzkiej o niejednym nie wiedzieć co w przyszłości czeka, bo pełna świadomość o tem co będzie każdego by w czynie sparali-

żowała. Wiedziała o tem Opatrzność, gdy wkt starannie skryła przed nami przyszłość, nie zdierajmyż pesymistycznym przewidywaniem dobroczynnej zasłony, którą sam Bóg życie nasze otoczył. Przewidywać cokolwiek na drodze czynu spotkać mię może jest to, — co najmniej bezcelowym dręczeniem siebie...¹⁾ boć naprawdę czegoż na tym świecie mogę być zupełnie pewny? ...czy choć jednej doby własnego życia?

Idę nawet tak daleko, że twierdę, iż zabierającemu się do działania, korzystniejszym jest niejednokrotnie nie znać w całej rozciągłości przeszkód na jakie natrafić może, bo gdyby je znał, nie miałby może odwagi puścić się w tę drogę. Gdy wszakże raz dzieło zapoczątkował, a na drodze trafiają się trudności, musi je zwalczać, ku czemu posługuje mu owa tajona energia, o której wyżej była mowa, a która bez tego przymusowego wysiłku uległaby atrofii.

Musi iść naprzód, bo cofnąć się nie może.

Osobliwy jest pogląd niektórych na pesymizm, który, pod pozorem słuszności wielu w błąd wprowadza. Znajomość realności życia z całą jej grozą zowią pesymizmem. Czyż wszakże jest pesymizmem dostrzegać zło, gdzie ono jest, mieć jasne widzenie rzeczy, i nie robić sobie iluzyi? Bynajmniej, jest to nawet cenną zaletą, mogącą służyć optymizmowi, jest dowodem dojrzałości i warunkiem *sine qua non* użytecznego czynu.

¹⁾ Rachować zaś tylko na pewniki jest wielkim nierozsądkiem.

Zrozumiejmy się. Co innego jest mieć oczy otwarte na to, co stanowi obecną realność, a co innego czarnem przewidywaniem wybiegać po za chwilę obecną ku temu wszystkiemu, co stać się może.

Pierwsze jest niezbędne, a drugie niebezpieczne, a często naganne. Jeśli znajomość sytuacji wojennej konieczną jest dowódcy, zarówno w strategii czynu niezbędną jest znajomość życia i ludzi, oraz znajomość chwili obecnej.

Pesymistą więc zwać nie można tego, który jak Skarga maluje grozę sytuacji, który karci i grozi, ...pesymistą byłby wówczas tylko gdyby załamawszy ręce twierdził: że wszystko jest stracone i nic nie ma do zdziałania. Skoro jednak widząc ujemną realność, usiłuję złemu przeciwdziałać i każdą sposobność ku dobremu wyzyskać, pesymistą zwać mnie nie wolno.

A są tacy, którzy choć jasno widzą dokoła siebie falę złego, umieją zawsze dostrzedz, obok złego stronę dodatnią; którzy wśród najciemniejszej nocy przeczuwają jutrzenkę, wśród śniegów zbierają przelaszczki, a w chaosie widzą pierwiastek odrodzenia... Są tacy, którzy jeśli dostrzegają zło, to na to tylko aby je zwalczać, a jeśli karzą, to zawsze z nadzieją poprawy. Pesymistami przecież zwać ich nie można...

A któż nie uzna w takim usposobieniu kiełkującego zarodka życia?...

Jedno tu jeszcze zaznaczyć trzeba, co niejednemu stanowi zaporę na drodze czynu: jest to źle zrozumiana pokora. Ta rzekoma pokora,

zasłaniająca się własną nieudolnością, wiele już złego zdziałała, sprawiła bowiem że wówczas gdy jedni uciekają z pobojowiska drudzy najmniej pożądana takowe zwycięzko, bez walki zajmują.

Nieudolnością niewolno nikomu wymawiać się od czynu, czyż bowiem nie widziało się na karcie dziejów, że wbrew ludzkiemu rozumowaniu naj-słabsi zwyciężyli mocnych, — Dawidy Goliatów? ..Czyż Joanna d'Arc nie zwyciężyła Anglików? Widziało się także i to, że marny na pozór głos dawał inicjatywę sprawy wiekopomnej, lub początkował ideę, która puszczona w świat, niezmiernie w nim przewroty sprawiała.

Każdy być może tym głosem!

Pisząc te kartki mam wyłącznie na myśli młodych, przed którymi podwoje życia i czynu stoją otworem, a od których kraj spodziewa się wiele. Ich to najbardziej zachęcić pragnę do życiodajnego optymizmu, a to tem usilniej, że zmo-
ra pesymistyczna już nazbyt wielkie spustoszenie w kołach młodzieży zdziałała.

Nie ludzi zniechęconych i smutnych nam dziś potrzeba: lecz ludzi noszących głowę do góry, wesołych i ufnych, silnych młodością i tym ogniem, który się w nich żarzy, tym nadmiarem zasobów, w jaki są bogaci.

Niech więc młody będzie młodym i nie wstydzi się cech młodości: optymizmu, entuzjazmu i zapału, a my starsi nie gaśmy w nim tego żaru. Niech młody pamięta, że wszelka godziwa ambicya jest jego przywilejem,

a wszelka nadzieja jego prawem, niech zawsze rachuje na wygraną, a o niczem niech nie wątpi, wszystkiego się spodziewa, danem mu bowiem będzie według nadziei jego. Tam, gdzie wątpiący straci, on wygra, gdzie tamten się potknie, on przeskoczy.

Młodości! ty nad poziomy
Wzlatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij od końca do końca...

Do młodych świat i przyszłość należą: w ich mocy ciężką bryłę świata z posad poruszyć i na nowe popchnąć tory,—byle wzniosły im świecił ideał, a nadzieja serca krzepiła będą zwycięzcami świata!

Młodzieńcze! świat przed tobą otwiera podwoje
Idź naprzód z nadzieją, choć przez trudy i znoje
Daleki od tej pustej, bezmyślnej gawiedzi
Co byle życia użyć, o nic się nie biedzi,
Idź z nadzieją w sercu, idź drogą miłości
A stanie się tobie według twej ufności.

Niektóre zasady działania.

I. Początkując jakie dzieło nie zrażaj się tem, jeśli nie masz współpracowników zupełnie odpowiednich i nie posiadasz tego wszystkiego co do dzieła niezbędne. Gdybyś na to czekał,

aż będzie miał wszystko odpowiednie, możebyś nigdy dzieła nie zapoczątkował. Niech ci wystarczy jeśli masz czem zacząć, poczekając się myślą, że w czynie ludzie się wyrabiają, a na drodze czynu ludzie i narzędzia się znajdują. Zaczynaj odważnie z tem, co jest. Być może, że poczynając z jednymi, dokonasz dzieła z innymi, których spotkasz na drodze czynu, a którychbyś nie poznał gdybyś był zwlekał z działaniem. Gdyby wszakże było kompromitacją dla dzieła,—szkodliwą dla jej przyszłości—zacząć pracę z nieodpowiednimi siłami, należy wówczas czekać, aż siły odpowiednie się trafiają. Szukając znajdziesz je niechybnie, byleś szukać nie przestawał.

II. Nie wymagaj doskonałości od nikogo i od niczego, lecz umiej ocenić i wyzyskać zalety tych, z którymi pracujesz, dodatnie strony, okoliczności, które się trafiają. narzędzie, którymi rozporządzasz. Zaletami jednych dopełniaj braki drugich.

III. W pracy nie zmieniaj lekkomyślnie pracujących z przyczyny wad, jakie w nich dostrzeżesz, powinieneś się z góry na to przygotować, że każdy mieć będzie swoje wady indywidualne, a lepszą jest wada znana od nieznaney, jawna od ukrytej. Zmieniając mógłbyś łatwo wpaść z deszczu pod rynnę. Jedynie wada zasadnicza powinna nas znagłać do zmiany, jako to: brak prawości, uczciwości, zupełna nieudolność, przywary moralne i t. p. wady zaś charakteru znosić powinniśmy cierpliwie.

IV. Nie odkładaj leniwie na jutro tego, co dziś zdziałać możesz. Zwlekaj z działaniem

wtedy tylko, kiedy zwłoka daje się rozumnie uzasadnić, po za tem bądź rączy. Niejednokrotnie wiele tracimy przez zwłokę, a korzystna sposobność chybiona, najczęściej bywa stracona na zawsze.

V. Bądź przewidujący i przezorny w działaniu, i nie spuszczaaj się nigdy na to—że „jakoś to będzie”— wszakże w razie nieudanej nie trać czasu na czcze rekryminacye, które zazwyczaj rozgoryczają tylko, a do niczego nie prowadzą. Jeśli możesz naprawić zło, napraw, jeśli nie możesz zrezygnuj się na to co się stało i patrz co jest dalej do zdziałania, abyś drugiej pomyłki nie popełnił. W nieudanem pocieszaj się tem, że porażka twoja stała ci się szkołą doświadczenia, bo i to coś warte. Szkoła, zarówno jak doświadczenie darmo nie przychodzą!

VI. Miej wciąż na pamięci to, co jest przedmiotem twojego działania, a mimowolnie posuwać naprzód i doskonalić będziesz twój czyn.

VII. Nie zrażaj się nigdy początkowem nieudaniem, lub piętrzącemi się trudnościami na wstępie do czynu. Wytrwałość wszystko zwycięża.

VIII. Ważną jest a nawet niezbędną w działaniu dobra organizacya i podział pracy, wszakże organizacya nie powinna nigdy być do tyła ścisłą i bezwzględna, aby kępowała tam, gdzie chodzi o jakie istotne dobro, które natychmiastowej wymaga decyzyi. Jakże często się dzieje, że formalizm i biurokracya — płynące z organizacyi—stają zaporą na drodze czynu, bo wstrzymują tam, gdzie szybkie działanie jest niezbędne

Asygnuje się np. pomoc, gdy proszący już umarł, decyduje się podróż, gdy pora na nią przeszła i t. p. W każdej organizacyi koniecznem jest więc, aby główni jej przedstawiciele mieli w pewnej mierze ręce rozwiązane do działania wówczas, gdy tego zachodzi potrzeba z pominięciem niektórych formalności zwykle obowiązujących. Jest to uwaga wielkiej doniosłości.





Pokój wam!

A raz mi ludzie jasną wieść przynieśli,
Że wielkie idzie na świat zmiłowanie,
Że spokój idzie po szumiącym łańcie,
Mir niesie prorok pogodny—syn cieśli.

Leopold Staff—W mroku.

Cieszymy się w obecnym stuleciu wieloma zdobyczami wiedzy, a chlubimy się niezaprzeczoną postępem w różnych dziedzinach myśli i bytu,—trudno tego nie uznać. Jest wszakże znamienne, że wśród tej obfitości jednego dobra nam brak zupełnie: brak nam pokoju, tak na zewnątrz, jak wewnątrz. W sposób osobliwy czasy dzisiejsze,—tak zresztą bogate i płodne,—nie *znają* i nie *dają* pokoju. Nie posiadamy pokoju w różnych ogniskach naszego bytu: nie mamy go w kraju, w społeczeństwie, a co gorsze, nie mamy go w duszach.

Wir gorączkowy zastąpił pokój, a ustawiczny zamęt potęgęje naszą gorączkę.

A jednak pokój to dobro nad wszelkie dobro, dar nad wszelkie dary, dobro niczem nie

zastąpione, warunek prawidłowego rozwoju, postępu, szczęścia; dobro większe nad samo szczęście, bo trwalsze od niego, bo tam, gdzie szczęście jasnym promieniem jeszcze nie zaświtało, lub gdzie ono niepowrotnie zgasło, pokój istnieć i trwać może, podobne do światła dziennego, które i po zachodzie słońca trwa, a jego wschód uprzedza...

Lecz czemuż jest ów pokój pożądanym?

Pokojem nazwałbym ów stan błogości, harmonii i równowagi danej istoty, będącej rezultatem zgody istniejącej między jej bytowaniem a celowością. Pokój, to rezultat harmonii i równowagi, to nagroda doczesna za czyny *sprawiedliwe*.

W powyższem określeniu znajduję w całym świecie przyczynę obecnego niepokoju świata a zarazem jasną wskazówkę środków zaradczych.

Społeczeństwo obecne sprawiedliwości nie spełnia, owszem, największa niesprawiedliwość w niem rządzi. Jest jak członek wytracony w organizmie, cóż dziwnego jeśli w bólu się wiję, i jeśli wszystko w niem zamętem i zgrzytem?

Społeczeństwo nie spełnia sprawiedliwości, stąd w nim krańcowa nierówność. Streszczając com do tej pory powiedział, zaznaczę kilka cech znamienych tej nierówności, pierwiastku niepokoju świata.

I. „Istnieje cała falanga ludzi“, — pisze ks. Naudet, „których dobro cywilizacyjne osiągnąć nie może, ludzi, którzy bez grosza, bez dachu, bez chleba, bez nadziei na jutro, każdego dnia dla braku pracy na brukach ulicznych z głodu

zamierają, i to w obliczu tych innych ludzi, trwoniących krocie na rozpustę i zbytki.

I cóż nam po udoskonalonych warunkach bytu, z których zawsze tylko jednostki korzystają? co nam po zdobyczach higieny, które tylko dla wybrańców istnieją, dla tych, którzy i bez tych zdobyczy mieli *za dobrze*, a które żadnej ulgi nie przynoszą pracownikom warsztatów fabryk i kopalni?

I cóż nam po cywilizacyjnym postępie, zdo-
biącym stolice we wspaniałe pałace, hotele, skle-
py i skwery, wówczas gdy znów wyjątki tylko
nimi się cieszą, i gdy w zaraniu XX-go stulecia
na przepychem zaślanych ulicach, zuchwały zby-
tek na każdym kroku potraça o rozpaczliwą nę-
dźę, zdając się takowej urągać!¹⁴

Oto pierwsza niesprawiedliwość niosąca za
sobą zarzewie niepokoju.

Prawo do życia jest niezaprzeczenie jednym
z najbardziej zasadniczych praw człowieka, praw,
które postęp cywilizacyjny powinien był najpierw
uwzględnić i na pierwszym postawić miejscu.
Na tę elementarną sprawiedliwość wiek nasz
wszakże jeszcze się nie zdobył, i cóż dziwnego
jeśli nie domaga, chromieje i pokoju niezna?

II. Uporaliśmy się z ohydą niewolnictwa,
tym rakiem pogańskich cywilizacji, a wpadliśmy
w inne zło, odmiennej tylko natury, wpadliśmy
w kapitalizm, który na swój sposób czyni ludzi
niewolnikami.

Oto drugie znamienne zło obecnego wieku.

III. Opaczne pojęcie o własności rozpo-
wszechnione w obecnej dobie, oto trzecie źródło

różnych niesprawiedliwości, a pierwiastek nierówności. Człowiek, według zasady chrześcijańskiej nie jest właścicielem dóbr swoich, lecz tylko ich szafarzem, z użytku których ścisły rachunek zdać będzie musiał wobec sprawiedliwości najwyższej. Bogacz nie ma więc prawa używać mienia według zachcianki, a tem bardziej nie ma prawa go marnować. W średniowieczu kanony kościelne były w tej mierze tak surowe względem właścicieli dóbr państwa kościelnego, że według dekretów papieży, jeśliby posiadacze roli przez rok jeden takowej należycie nie uprawiali, czwarta jej część przechodziła na własność rolników. Prawodawstwo cywilne nie uwzględnia wszakże tej zasady. Pozwala ludziom umierać z głodu w obliczu tylu innych używających do przesyty, i upoważnia nadużycia kapitalistów wyzyskujących ziemię, którzy krwawy dochód z niej wyciskają, aby takowy strwonić gdzieindziej, przez co obdzierają obecną generację z owocu jej trudu, a rujną przyszłą ¹⁾.

1) Posłuchajmy w tej mierze głosu robotnika (patrz. gaz. Warsz. N. 245—8/XI 1905).

„Nie starano się zbadać położenia robotników i stanu ich umysłu, bo panowie bawili się zagranicą. Tymczasem nas organizowano tu energicznie i sprawnie—pod czerwonym sztandarem. Broniliśmy się wprawdzie, ale szło nam opornie, bo nie umieliśmy odpowiedzieć na pytanie: Czy Polska da nam jeść? To wszystko waszą jest winą, gdyż pozostawiliście nas bez braterskiej pomocy. Księża nawoływali z kazalnicy do pracy i modlitwy, obiecując za to królestwo niebieskie, a myśmy nie wiedzieli dla czego to samo królestwo niebieskie ma być udziałem tych, którzy nie pracują, tylko mają się modlić?” Tak pisze Piaskowski, robotnik.

IV. Opaczne pojęcia moralne, wyzyskujące cześć i zdrowie kobiety na korzyść rozpusty mężczyzn, przyznające mężczyznom odrębną moralność, a pozwalające im deptać kobietę, i uprawniające prostytucję: oto ostatnia kropla dopełniająca miarę niesprawiedliwości, które obciąża sumienie obecnego społeczeństwa.

„Społeczeństwo nasze chore jest“ — mówił przed laty św. Franciszek z Asyżu, — „zamiera, bo jest niesprawiedliwe.

„Chcesz je uratować?—zwróć je do sprawiedliwości!“

„Pożądacie pokoju? Pokój wróci do was, jeśli spełnieniem sprawiedliwości drogę mu ku sobie otworzycie.“

„*Pokój ze sprawiedliwością uściskały się*—mówi psalmista.“

I dziś w tym uścisku jedyny ratunek dla schorzałego społeczeństwa!

II.

Chrystus stanął na schyłku cywilizacji starożytnej, wśród ludzkości, wyczerpanej próżnym wysiłkiem za ideałem, zmęczonej pogonią za niedościgniętym szczęściem, rozszarpanej wątpliwościami, znużoną tyranią namiętności, a spragnioną nadewszystko pokoju, i rzekł do niej te cudowne słowa, które tylko z ust Bożych spłynąć mogły
Pokój wam!

A nietylko że wyrzekł ludziom słowa pokoju, ale im pokój przyniósł, *pokój ludziom dobrej woli*.

I dziś ten sam Chrystus w podobnej świata potrzebie stanął wśród znękaney ludzkości ze słowem pokoju, a to słowo rzucił z wyżyny stolicy apostołskiej przez usta swego namiestnika Leona XIII „Przez sprawiedliwość do pokoju“. Obyśmy te słowa przyjąć umieli, i „*co ku pokojowi*“ *naszemu* potrafili zrozumieć.

Niepokój nasz stąd powstał, żeśmy tak w życiu prywatnem jak zbiorowem daleko odbiegli od chrześcijańskiego ideału, i w miejsce sprawiedliwości niesprawiedliwość postawili, dziś, w szerszym zwrocie, — tak jednostek jak społeczeństw — do źródeł Chrystyanizmu jedyny środek zaradczy. „Ewangelia posiada wszelkie zbawcze pierwiastki, — pisze ks. Naudet, — tak dla jednostek jak dla narodów, chrystyanizm bowiem z Ewangelij wykwitły posiada nietylko moralność indywidualną, ale i społeczną, i w tem się zawsze różnił od innych wierzeń, że on zawsze rozstrzygał kwestye, których tamte nawet nie znały. Idea społeczna jest tak dalece wcieleniem idei chrześcijańskiej, że chrystyanizm zawsze cierpi, gdy jego wyznawcy tę ideę pomijają. Chrystyanizm posiada więc moc reagowania nietylko na jednostki, ale i na całe społeczeństwa, co jest jego zadaniem, a to dla tego, że on jest moralnością z łona Stwórcy płynącą, a tem samym warunkiem bytu i dostojęstwa człowieka. Powinna też być regułą całego jego postępowania. Ona odpowiada na wszystkie jego wątplenia, ra-

tuje go we wszystkich trudnościach i kształci nie-tylko człowieka, ale całe społeczeństwo, czyniąc je *wolnem, oświeconem, szczęśliwem.*“ Zwróćmy się więc do chrystyanizmu, spełnijmy na drodze życia tę sprawiedliwość jakiej chrystyanizm od nas żąda, a niewątpliwie z całym społeczeństwem wstąpimy na drogę szczęścia, i na świecie staniemy się świecami pokoju.

W Chrystyanizmie odrodzonym, oczyszczonym ze wszelkiej indywidualnej naleciałości jedyne lekarstwo na obecne niemoce, źródło żywej wody zawsze obficie tryskające na korzyść spragnionej ludzkości.

Umiejmy z niego czerpać!

III.

Przyznać trzeba, że w obecnej dobie silny ruch uwydatnia się we wszystkich kołach ku zaniedbanym powinnościom, ku wypełnieniu tej sprawiedliwości, przeciwko której tyle się zawiniło. Odczuwa się w powietrzu jakgdyby powiew uroczej wiosny, pobudzającej ostygłe soki, która pędzi ku jakiemuś odrodzonemu życiu. Elektryczność spodziewanej burzy sprzyja tym przejawom życia.

„Dzisiejsze czasy“ — pisze Sienkiewicz „jakkolwiek trudne, są jednak w porównaniu z poprzedniami jakąś wiosenną zapowiedzią. Coś się oznajmia, coś kiełkuje, poczyną się ukazywać ruń jakiegoś zboża. Zjawiają się już nawet nieocze-

kiwani ochotnicy, którzy mówią: „będziemy *źąć*, wiązać snopy i zbierać kłosa“.

Wszyscy dziś odczuwają potrzebę naprawy tego, co się zbyt długo zaniedbało, — sumienia się budza, inicjatywa się zrywa, a nauki społeczne na pierwszy plan występują. Nie dawniej jak przed 30 laty, — nikt prócz rzadkich specjalistów, — nie zajmował się naukami społecznymi, dziś, okazują się one tak dalece niezbędne, że niektóre ich działy już w szkołach średnich bywają wykładane, — wszyscy nimi się zajmują.

Zrozumiano ich doniosłość, one bowiem uczą nietylko patrzeć, ale *widzieć* i *obserwować*, zastanawiać się i zgłębiać, ...poczuwać się do odpowiedzialności, i z przesłanek życiowych wyprowadzać wnioski, jednym słowem żyć w rzeczywistości i z nią się rachować.

Dziś, reakcja w tej mierze sięga tak daleko, że ludzie bez wiary, czynią sobie bóstwo ze społeczeństwa, i widzą w tem szlachetny cel życia aby się poświęcać całopalną ofiarą na tym nowym ołtarzu.

Rwąca dziś gorączka ku pracom społecznym nie jest wszakże chorobliwym objawem gorączki socjalistycznej lecz żywotnym wyrazem palącej potrzeby czasu. Szlachetne dusze, których życie, praca, a zwłaszcza gorące uczucie, przy głębszem poczuciu sprawiedliwości zbliżyły do powszechnej niedoli, czują, że bezczynnymi być im nie wolno. Zrywają się więc do czynu jak rumak do biegu. Zakładają ochronki, rękodzielnie, szkoły, przytułki, szpitale, lecznice, a co najważniejsze — same w nich pracują.

Spółeczeństwo coś nad to jeszcze pojęło. Zrozumiało, że nie wystarcza opiekować się uboższą bracią, i tą opieką trzymać ją zawsze w powijaku, niby w wiecznem stanie niemowlęctwa, zrozumiało, że i ci maluczcy mają także prawo być ludźmi świadomymi, nietylko swoich obowiązków, ale także i swoich praw, ludźmi rozwiniętymi, nietylko fizycznie ale i intelektualnie, i że obowiązkiem jest w taki sposób postawić ich w społeczeństwie, aby z całym uświadomieniem sami sobą zaopiekować się mogli, i własnej pracy, własnym wysiłkom, a nie tam zawsze jakimś opiekunom-dobrodziejom swój byt zawdzięczali. Zrozumieli i to wielkie słowo Encykliki Leona XIII „*Revum novarum*“ że *sprawiedliwość* nie zaś tylko *miłosierdzie* maluczkiem się należy.

Wszyscy więc—niby z letargu przebudzeni—rwą się dzisiaj do pracy uświadomienia ciężko na chleb pracujących. Uczą ich, i organizują w stowarzyszenia samopomocy i samo obrony, tworzą kółka samokształcenia, głoszą pogadanki, odczyty... ¹⁾

Jakże się nie radować tym wspaniałym ruchem, i pomimo niepokojów i grozy chwili obecnej nie zwać doby naszej — dobą wspaniałą?

¹⁾ Istnieje w naszym kraju pewien dwór obywatelski, który w kwestyach wyżej omawianych świeci w ojczyźnie przykładem. Cnoty obywatelskie i społeczne praktykują się tam w całej pełni. Lud wiejski nadewszystko,—ten korzeń narodu,—wychowuje się prawidłowo od kolebki do pełnoletności, a choć później postawiony jest samodzielnie, nie wychodzi przeciw z pod troskli-

Wszakże tu inicjatywa jednostek wystarczyć nie może, powinna ona szersze objąć koło, i ogół pociągnąć, ogarnąć. Tu powszechne zrzeszenie przy dobrej organizacyi jest niezbędnem.

wej opieki, która mu się należy w nieszczęściu, w klęsce, chorobie, starości. We wsiach bardziej zaludnionych są żłobki dla małych dzieci, są i ochrony, dla starszych są sale zajęć i rękodzielnic, koszykarnie i warsztaty dla chłopców, tkalnie i szwalnie dla dziewcząt. Kilkanaście warsztatów tkackich skupia dorastające dziewczęta. Spotykamy tam gospody chrześcijańskie chroniące przeciwko nadużyciu trunków, są i sklepy broniące przeciwko wyzyskowi starozakonnych. Jest też i kilka szkół gospodarczych kształcących kobiety na rozsadniczkę cywilizacyi po wsiach. Opieka religijna i lekarska zapewniona jest wszystkim. Czytelnia ludowych tam nie brak.

Obyczaj patriarchyalny rządzi: cała wieś wydaje się stanowić z dworem jedną wielką rodzinę, w której miłość zobopólna panuje. Każdego dnia pani domu udziela parę godzin posłuchania życzącym jej rady zasięgnąć, przez co wnika w codzienne potrzeby i bolączki swego otoczenia. Tym sposobem nic nie jest jej obcem z tego co się u niej dzieje, a w obec wciąż otwartego oka pani domu żadne nadużycie zagnieździć się nie może.

Uroczystości rodzinne i gospodarcze, jako to chrzciny, wesela, dożynki odbywają się tam ochoczo przy współudziale państwa domu, na których, choć nikomu na humorze nie zbywa, nie dopuszcza się żadnych nadużyć: rozpusty lub pijatyki.

Mieszkania służby, tak dworskiej jak folwarcznej są obszernie, zdrowe, chędogie, — zdołne dokoła zielenią i kwieciami — osobliwie wesoły widok przedstawiają. Strój ludowy wzorzysty i barwny jest tamw wielkiem poszanowaniu, osobliwie w dnie świąteczne cieszy on oko charakterystyką kroju i tęczową grą kolorów. Choć te pierwiastki cywilizacyjne pociągają za sobą koszta nie małe dla właścicieli, zdaniem tychże opłacają się sowicie, choćby z tego tylko utylitarneego względu, że dają gospodarstwu rolnika inteligentnego, zdrowego i przychylnego, umiejącego pracować. A cóż wart pieniądz na wsi, gdyby na niej nie było człowieka ?

Cały ustrój społeczny, — jako rdzennie wadliwy uledez powinien radykalnym zmianom, a wychowanie klas sternicznych z gruntu być zreformowane, jeśli bowiem kto, to ci, którzy — przewidywać można — stać będą u steru powinni posia-

Znamiennem jest, że wyżej wzmiankowany dwór daje pracę każdemu, który jej szuka: kształci wszelką zdolność, wyzwyskuje wszelką umiejętność, wprowadza wszelką ameliorację. Rzeźby i malatury któremi się dwór zdobi, tkaniny pokrywające meble, a nawet te które państwo noszą są owocem pracy miejscowych pracowników. Dwór własną kapelę posiada. Tak ornamentacja jak śpiew są natchnione myślą rodzimą — nie dostrzeżesz tam cudzoziemczyzny; wszystko z ducha ojczystego wykwitłe, ducha ojczystego w sercu rozwija.

Gospodarze dworu nie zasklepiają się wszakże w spełnianiu ścisłych powinności względem rodziny, domowników i wsi, sercem obywatelskiem szerszy ogół ogarniają: obejmują społeczeństwo, ojczyznę bez ograniczeń zaborów. Każda potrzeba kraju żywym echem w nich się odbija: czynną i dobroczynną ręką sięgają wszędzie gdzie tylko sięgnąć mogą. Wszakże i życie towarzyskie nie jest u nich w zaniedbanu; w określonych porach roku skupia oao sąsiadów, a zwłaszcza *wyborową* młodzież w celu wspólnej zabawy, a wówczas staropolska gościnność ściany domu rozsada. Przy wielkiej prostocie zupełna swoboda cechuje te zjazdy. Ranne godziny spędzane bywają w czytelni dworu, zaopatrzonej w najrozmaitsze dzieła, przeważnie swojskie, z któremi się młodzież zaznajamia, po południu odbywają się wycieczki, bądź konno, bądź czółnem, odwiedza się fabryki, folwarki. Wieczorem wre zabawa, a na porządku dziennym teatr amatorski, żywe obrazy, deklamacye, śpiewy chóralne. Stroje pań są nacechowane większą prostotą i skromnością. O północy pacierz wspólny w kaplicy dworskiej ze śpiewem religijnym skupia wszystkich domowników.

Wobec tych wiejskich rozrywek, jakże blade wyglądają wykwiłtne zabawy jakimi świat darzy, ...a w obec pełni życia wyżej opisanego, jakąż jest czerzość życia wielko światowców!

Obyśmy wiele, i jaknajwięcej podobnych dworów posiadali!

dać najbogatsze zasoby wyrobienia — rozumu, serca i charakteru. Oni być powinni wszechstronnie wykształceni, hartowni, praktyczni, dzielni, pracowici, pełni zaparcia i poświęcenia, wreszcie mieć poczucie odpowiedzialności jaka na nich ciąży głęboko wykształcone.

Oto, czego między innymi — chwila obecna poucza.

IV.

W różnych epokach dziejów, różne bywały zapatrywania na wzajemną przynależność jednostek względem społeczeństwa.

W średniowieczu, jako w epoce żywej wiary, i cnót bohaterskich, uważano że jednostka powinna być zawsze podporządkowana całości, i sama kłaść się dobrowolną ofiarą na ołtarzu społeczności. Wojny krzyżowe, oraz różne instytucje zakonne dawały wspaniałą wzór poświęcenia się jednostek dla ogółu.

Wiek odrodzenia jako wiek humanizmu, oceniający nadewszystko wartość i prawa człowieka, zdążył wprost w odwrotnym kierunku, i kształcił odmienny pogląd. Walczył o prawa jednostek, ocenia indywidualność, którą każe szanować, i uwzględniać na każdym kroku, aż do przesady.

Obecne prądy doprowadziły żywiołową siłą do ubóstwienia indywidualności, i, do modernistycznych wybryków o bezbrzeżnej autonomii człowieka...

Czy nie nadszedł czas,—pytam,—aby uczynić rozumny kompromis między tymi dwoma tak

sprzecznymi kierunkami, a któryby na tem zależał, aby każda jednostka służyła z całym zaparciem swemu społeczeństwu, społeczeństwo zaś, aby miało zawsze na względzie jednostkę, szanowało ją, i służyło jej?

W podobny sposób zaprowadzony porządek wytworzyłby harmonię wzajemnych stosunków, równowagę tego, co się komu należy, byłby wreszcie ścisłym wymiarem sprawiedliwości przynoszącym wszystkim — pokój!





Gdzie wzór?

Zjawił się prorok tej wielkiej miłości
Której świat szuka. Idzie przez doliny,
Idzie przez góry,—tam,—nad Jordan siny,
A błogosławiąc światu i ludzkości
Odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy
A idą za Nim maluczcy i prości.

J. Żuławski.—(Eros i psyche).

Wpracy społecznej, w tem spełnieniu sprawiedliwości potrzeba wzoru, zachęty. Gdzie ich szukać?

Jak zawsze u źródła—w chrystyanizmie.

Widzieliśmy wyżej, że chrystyanizm zawiera w pełni zaradcze środki na niemoce obecnych czasów, i mówiliśmy dużo o chrystyanizmie, dziś, zwróćmy wyłączną uwagę na jego zakonodawcę — na Chrystusa.

Zbyt może jednostronnie zapatrywano się w czasach minionych na osobę Zbawiciela, a w każdym razie nie uwydatniano z dostatecznym wypukleniem wszystkich Jego rysów, prawdą jednak jest, że Chrystus skupia w swej osobie wszel-

kie cechy najdoskonalszego człowieczeństwa, i zdumionym oczom przedstawia najwspanialszy wzór spełnienia w *każdym kierunku* wszelkich zadań życiowych.

Średniowiecze uwzględniało nadewszystko w Chrystusie ascetę, o fizynomii cierpiącej i surowej, poszczącego na puszczy, całemi nocami na modlitwie czuwającego, uczącego pokory, ubóstwa, oderwania od rzeczy doczesnych, mówiącego o zaparciu i noszeniu krzyża, ...i ten rys doskonałości podawano wszystkim do naśladowania. Czczono też z osobliwym nabożeństwem mękę Chrystusową, Jego krzyż... towarzysząco Chrystusowi w Ogrójcu i na Kalwaryę, ...walczone o grób Chrystusowy...

Trochę później mówiono o miłości Zbawiciela, i ku czci wiernych Jego Serce podawano... wszakże w tem Sercu uwydatniano więcej to co Je *otacza*, niż to, co Ono *zawiera*; uwydatniono ciernie które je kłują, włócznię która je przebiła, krzyż, który z Jego płomienia wyrasta, niż miłość które je rozpala. I znów mówiono dużo ludziom o ich złości, o przewrotności świata, o potrzebie pokuty i zadosyć uczynienia, o konieczności cierpienia i t. p. ...I znów napominano tylko, grożono, straszono...

Pod tym wrażeniem ludzie, mając wyłącznie zwróconą uwagę na nadziemskie, mistyczne i pokutne rysy Zbawiciela, na rysy Jego cierpień, zapragnęli te rysy na sobie odtworzyć. Stało się wszakże że z *czasem*, niektórzy, bardziej krańcowi, chcąc niewolniczo naśladować w Chrystusie, to, co Chrystus przedstawiał w swej osobie nadziem-

skiego, coraz bardziej zaczęli pomijać jego rysy *ogólno-ludzkie*, dane wszystkim do naśladowania, skąd znów poszło, że przeważała między niektórymi asceza surowa, bezwzględna, — niezbędna w pewnej mierze w czasach żywej wiary a surowych obyczajów i silnych temperamentów, zgubna wszakże w obecnej chwili,—asceza, smutna, czyniąca rozbrat z życiem, w której by zapewne Zbawiciel nie poznał swej nauki tak dobroczynnej a *prostej i ożywczej*, pełnej względności i miłości. Pod wpływem tego rodzaju surowej Jansenistowskiej ascezy, i mnóstwa dzieł z jej łona wykwitłej, nie wszystkich odpowiednich i krytycznych, poczęto się zajmować *wyłącznie* udoskonaleniem wewnętrznym jednostek, znów z pominięciem tego, co się od nich społeczeństwu należy, skąd wykształcił się w pewnych kołach pogląd na człowieka i jego zadanie raczej subiektywny niż obiektywny, mnożący raczej ascetów niż dobrych chrześcian. I któż w tym źródle nie dopatrzy anty-społecznego pierwiastku — fałszywych dewotów, którzy plagę kościoła stanowią ¹⁾?

¹⁾ Pisząc te słowa daleki jestem od powstawania przeciwko zasadzie chrześcijańskiego ascetyzmu, podnoszę tylko głos przeciwko nadużyciom płynącym z nieodpowiedniego zrozumienia i zastosowania ascezy chrześcijańskiej. We wszystkim *miarą, waga i harmonia*, są niezbędne, a nadewszystko porządek. Porządek zaś uczy postępować szczeblami, od najniższego do najwyższego, nigdy zaś nie pomijać szczebli podstawowych aby od razu sięgać ku szczytom. Każda drabina mająca być użyteczna wszystkie szczeble posiadać powinna, z których podstawowe są najważniejsze.

Nawet wiekopomne dzieło „O naśladowaniu Chrystusa“ tchnące mądrością nadludzka, nie podaje całokształtu ducha chrystyanizmu; obejmuje bowiem tylko stronę *subiektywną* naśladowania Zbawiciela. Uczy tylko stosunku duszy do Boga, i to jeszcze duszy cenobity, pomijając zupełnie stronę obiektywną, a mianowicie tę, która poucza co się bliźnim i społeczeństwu od człowieka należy. Wielki przeto błąd popełniają ci wszyscy, którzy nie uwzględniając *dla kogo*, i w *jakiej epoce* ta księga została skreślona, dziś niewolniczo wszystkie jej słowa stosują, lub nimi się gorszą.

Lecz idźmy dalej. Znamiennem jest, że po dziś dzień czczono wszystkie stany życia Chrystusowego: Jego niemowlęstwo, życie ukryte, i apostołskie, Jego męczeństwo i życie chwalebne, ...uwielbiano także w Chrystusie filozofa, prześcigającego wszelkich mędrców świata,—mało kto wszakże do tej pory zgłębił społeczne stanowisko Chrystusa i Jego Kościoła we wszechświecie — tę *radość* i *wesele* jakimi On świat obdarzył, i to osobliwe królestwo jakie na ziemię przyniósł, zdolne bezmiernie uszczęśliwić wszystkich,

Zdrowy rozsądek też uczy nie brać środków za cel, celu zaś nie poświęcać dla środków.

Otóż sądzę, że słusznie zarzucić można naszej polskiej ascetycznej literaturze, że podaje bez różnicy wszystkim wiernym, szczeble tylko najwyższe, i to ze starości dość kruche, a zaniedbuje pośrednich i niższe, i że nie dostatecznie wyodrębnia cel od środków. Stąd fała złego: odchrześcianienie jednych, zrażanie się drugich do religii, a fałszywy pogląd odstręczający wielu, już nie tylko od pobożności ale i od wiary, a prowadzący innych na rozdroża.

którzy by je przyjęli: królestwo *sprawiedliwości* *pokoju* i *miłości*.

Dziś nadeszła chwila aby i tę zasłonę z tego cudownego Oblicza odsłonić, i nowym rysem doskonałości, do tej pory mało znanym, znękaną ludzkość rozradować.

Jest to—prawdę—mówiąc—wielce na czasie, dzisiejsza bowiem ludzkość jest zbyt zwątlona,—tak na duchu jak i na ciele—aby znieść mogła samą tylko mowę surową, i obrazy ciemne, jakimi ją przeważnie do tej pory darzono, ...jest nad to pesymistyczną i osłabłą aby ją było można bezkarnie straszyć, a stanowczo jest zbyt słabo wierzącą aby słowa grozy na nią zbawiennie podziały. Ona jest chora: jak choremu jej trzeba słów *pokrzepienia*, *nadziei* i *wesela*, jest zziębnięta, jej potrzeba słońca, ona poczyna zamierać, jej potrzeba czynników życia.

Już i tak jest ona nazbyt zniechęcona do życia, nie trzeba jej do niego bardziej jeszcze zniechęcać, powtarzając: „że życie jest marne, a że na świecie wszystko próżnością“, bo każdy myśliciel, każdy poeta jej to dziś w każdym wierszu powtarza, zresztą, ona sama zbyt dobrze życie z tej strony poznała. Przeciwnie, dziś trzeba ją wszelkimi argumentami przekonywać, że życie jest bezmiernem dobrem, a że świat jest wspaśniały, trzeba ją do życia zachęcić, wykazać jej cenę i wartość życia, trzeba ją żyć nauczyć. Dziś ludzkości straszyć nie wolno, lecz raczej słowem pokoju pokrzepiać.

Zważywszy powyższy stan rzeczy, jakże pożądanym byłoby obecnie pisarz religijny, któryby

dla potrzeby schorzałej i przejrzałej ludzkości, chciał skreślić podręcznik życia duchowego, w którym by, na podstawie cytat z Pisma św., a zwłaszcza z Ewangelii, wykazał, że religia Chrystusowa jest właśnie religią *radości, wesela i pokoju*, że jest dobroczyнным słońcem ludzkość oświecającem, źródłem wszech-dobra, wszech-prawdy, wszech-piękna, pierwiastkiem wszelkiego rozwoju, postępu i prawdziwej cywilizacji. Niezmierne bogactwo tekstów służyłoby mu na zawołanie, podobnem zaś dziełem pociągnąłby niezawodnie dużo więcej adeptów chrystyanizmowi, aniżeli zawilą apologetyką lub wzorem pustelniczej ascezy.

Rzucam tu myśl tylko, którą oczywiście nie tu miejsce rozwijać.

Na poparcie wszakże powyższego poglądu, niech mi wolno będzie kilka uwag skreślić, dotyczących Boskiej osoby Zbawiciela świata.

Jedno nadewszystko w Chrystusie zdumiewa: niezrównana prostota w życiu i obcowaniu. Pomimo niezliczonych cudów jakie Chrystus zdziałał, znamiennem jest, że w gronie ludzi świętych Zbawiciel przedstawia się w swej świętości jako najbardziej *ludzki*, t. j. do nas ludzi najbardziej podobny — okrom grzechu, — i najwrażliwiej odczuwający cokolwiek istotę ludzką obchodzi. Odczuwa on z niezmierną intensywnością, — że się tak wyrażę — znajwyższem napięciem wszystko cokolwiek serce ludzkie porusza: ból, lęk, tęsknotę, smutek, a smutek aż do łez krwawych. Trwoży się na widok kielicha goryczy, który go czeka, a nawet na jego widok zdaje się chwiać i wahać... Odczuwa też w wysokim stopniu litość

i współczucie, wesele i wdzięczność, a miłość nade-
wszystko, odczuwa gniew i oburzenie. Objawia
potrzebę wywnętrzania się przyjaciółom, w cierpie-
niu zaś szuka współczucia i tych pociech jakimi
przyjaźń darzy... A jakże On umie być wdzięczny
za serce w cierpieniu mu okazane!

Widzimy Go nadewszystko żyjącego wśród lu-
dzi i dla ludzi.

Rozpocyna swój zawód publiczny od uczest-
niczenia na godach małżeńskich, gdzie obecno-
ścią swoją uzacnia związek małżeński będący do
tej pory we względem poniżeniu... Podnosząc
go do godności Sakramentu, rzuca podwalinę
rodziny, tej kolebki rodu ludzkiego. Tam, na
wstawienie się swej matki czyni pierwszy cud,
a to, ku poratowaniu gospodarzy w kłopotcie do-
czesnym będących, którym nie lekceważy. Od tej
pory tłumy Go otaczają, a On, w litości pełnem ser-
cu znajduje dla wszystkich skarby miłosierdzia.

Nie ma już bólu, ani zła, ni pychy,
Dzieją się pono niepojęte dziwy;
Nikt nie jest smutny ani nieszczęśliwy
Nikt nie jest mały, nikt nie jest lichy
Odkąd na wzgórze--na łąki, na niwy
Z dobrą nowiną szedł On! jasny, cichy!

J. Żuławski.

Wszystko co ludzkie oddźwięk w Nim znaj-
duje. Aż do łez współczucia ma On wyrozu-
mienie dla wszelkiej niedoli, a widoku łez znieść
nie może. Chorych leczy, smutnych pociesza,
nieumiejętnych naucza, głodnych posila, zmę-
czonych krzepi, zatwardziały wstrząca, nieprzy-

jaciółom przebacza, grzeszników rozgrzesza, umarłych do życia powołuje.

Pono mu Boża jasność bije z czoła
Pono lilije, kędy stąpi, — rosna,
Pono On smutnym niesie wieść radosną
Pono umarli wstają, gdy zawoła
I wszystko nową w krąg zawita wiosną
On — błogosławi wszystkiemu dokoła!

Towarzystwa ludzkiego nie unika: spotykamy Go na biesiadach u możnych, u faryzeuszów, u celników, --u przyjaciół gościnność przyjmuje. Obcuje z grzesznikami, broni i rozgrzesza jawno-grzesznicę, błogosławi dziatki, a wszystkich do serca przygarnia.

Kobiety za Nim idą, idą dzieci
I stada za Nim idą białorunne
A On je wiedzie z sobą w złotą lunę
Co tam jak uśmiech na błękitach świeci,
A tak ma serce w ręku jakby strunę
Z której—gdy zechce, budzi pieśń co leci...

A jakaż prostota jego obejścia, rozmowy, jaka obrazowość słowa, a jakie wnikanie w najpospolitsze potrzeby! Jakże się On troska, aby ci, którzy Mu zaufali, ze czczości nie pomdleli w drodze, bo On wie, że z daleka przyszli, i dnie nawet policzył, które za nim idą:

Miłość On niesie na światy, jak zorzę,
W imię miłości przebacza, pociesza,
A kiedy mówi—to Go słucha rzesza

I wiatr Go słucha, i szumiące morze,
Pasterz od stada, rolnik od lemiesza
A kędy wnijdzie witają Go: Boże!
Bo On sam pono niebiosa otwiera
Pokój i życie daje wiekuiste
A które serce przeżegna—jest czyste
A którą duszę wezwie --nie umiera—
Chrystus Go zowią...

Żuławski — (Eros i Psyche).

Choć Chrystus nauczał w kościele — nie czekał przecież, aż ludzie tam do niego przyjdą, lecz sam szedł do ludzi i mieszał się w tłumy. Wszędzie Go było można spotkać: na rynkach, ulicach, drogach publicznych, na łądzie i na morzu, w ogrodach i pałacach, u możnych i u biedaków — a lud całymi dniami tłoczył się w koło niego; każdy do niego miał łatwy dostęp. Nauczał tysiące ludu, zawstydział mądrością swą biegłych w zakonie, a nie wzdrygał się poufnie rozmawiać z samarytańską grzesznicą, objaśniać ją, i otwierać jej podwoje królestwa niebieskiego. Oddawał się cały na usługę ludziom, bo i na modlitwie nimi był zajęty. Ludzi więc nie unikał, owszem, do tego stopnia do nich się zbliżał i z nimi obcował, że Faryzeusze tem się gorszyli, zowiąc Go opilcem i przyjacielem grzeszników.

We wszystkich więc rysach swego człowieczeństwa Chrystus okazuje się doskonałym człowiekiem, wzorem mogącym być przez wszystkich naśladowanym. Czynem objął On wszystkie dziedziny pracy społecznej, a tak dalece nas

do niej zobowiązał, że spełnienie jej uczynił warunkiem zbawienia. A jeśli jej nie zorganizował, to dla tego, że zlecił to posłannictwo swym apostołom. Już w pierwszym wieku po Jego przyjściu widzimy wspaniałą wzór pierwszej gminy chrześcijańskiej, w której doskonałe organizacja wszelkie potrzeby ludzkie obejmowała ¹⁾).

Znamiennem jest także, że Chrystus nie odasabnia swoich posłanników, że ich nie zamyka, lecz posyła ich do ludzi, na wszystkie krańce świata, z dobrą nowiną na ustach, która miała świat odrodzić. Posyła ich z hasłem pokoju i miłości. Posilił ich wprawdzie, zanim rozesłał, szeregiem dni modlitwy i skupienia, zmęczonym zaś pracą kazał pójść na samotnię „aby odpoczęli małowczko“, wszakże na to tylko chwilowo ich odsunął od towarzystwa ludzi, aby na samotności zaczerpnęli zasobów siły do pracy nad nimi.

Prawdą jest, iż Chrystus rzekł: że królestwo Jego nie jest z tego świata, wszakże nie należy przez to rozumieć, aby to królestwo nie miało nic wspólnego ze światem. Mówiąc te słowa, Zbawiciel chciał tylko ostrzedz, że Jego królestwo nie odpowiada pojęciu o monarchii doczesnej, jakiej się Żydzi od Messyasza spodziewali, lecz że jest królestwem porządku duchowego: królestwem spełniania czynów miłości.

A jakże On często i rzewnie o tem królestwie wspomina!

²⁾ Patrz K. Lipke. Nowe prądy i ideały społeczne.

Zaprawdę, kto czyta i rozumie Ewangelię, ten widzi jasno, że Chrystus na to tylko zstąpił z nieba na ziemię, aby na niej królestwo ducha założyć, ku czemu zawezwał apostołów, czyniąc ich w tem dziele współpracownikami swymi. I nas Chrystus wzywa do tak chwalebego współpracownictwa. Umiejmy zrozumieć to Jego wezwanie. *„Cóż tu stoicie próżnujący dzień cały? Idźcie i wy do winnicy mojej!”*

Jakże dobroczynnem i pięknem jest to królestwo Chrystusowe. Gdzieniebądź ono naprawdę zawitało, tam dobrobyt, pokój, wesele, rozwój, postęp, uszlachetnienie gatunku; gdzie jego zasada zrujnowana, tam pesymizm, noc i chaos!

Czyż to królestwo nie jest tem właśnie, którego potrzebę obecne czasy tak dotkliwie odczuwają: królestwem sprawiedliwości, równości, miłości i prawdziwej wolności? i czy w tem królestwie nie widnieje doskonały wzór demokracji chrześcijańskiej, której wiekopomny Leon XIII rzucił na świat tak wspaniałe hasło? wreszcie czy w swym społecznym programie Chrystus nie prześcignął o całe niebo najśmielszych mrzonek socjalistycznych — w życie je wprowadzając? A pierwsza gmina chrześcijańska czy nie dała światu najwspanialszego wzoru komunizmu, o jakim rewolucya marzyć nawet nie śmiała, bo komunizmu dobrowolnego?—i czy obyczaje pierwszych chrześcian nie były nacechowane tym właśnie duchem, za którym obecne społeczeństwo tak pracowicie się ubiega?

„Źle się dzieje na świecie“ wołamy zrozpacze-

ni. Ależ czy nie dla tego źle się dzieje, że ideał chrześcijański po części się zatracił wśród nas, a po części zwyrodniał, a to tak dalece, że niektórzy, — sądząc o wyznawcach o wyznaniu — ośmielają się twierdzić, jakoby chrystyanizm się przeżył?... Czy nie dla tego źle się dzieje, że jedni odwrócili się zupełnie od Chrystusa, a drudzy, opacznie go rozumieją?

W szczerym więc zwrocie do Chrystusa, i w coraz głębszem pojęciu Jego Ewangelii, jedyna nadzieja ratunku.

„*Wszystko odnowić w Chrystusie*“, brzmi hasło z jakim powitał świat chrześcijański obecnie panujący namiestnik Chrystusowy. Obyśmy umieli zrozumieć to słowo zbawienia!

Tak jest, — odnowmy swoje życie, aby chrześcijańskiem było „*w duchu i prawdzie*“ odnowmy swoje obyczaje, aby były nieskalane, swoją myśl, aby była czysta, swoje serce aby było pełne miłości i wyrozumienia, odnowmy swoją pobożność, aby oczyszczona z czezej formalistyki była prawdziwie życiem prowadzonym po Bóżemu.

Niech pobożność nasza będzie raczej czynem niż słowem, a czynem ogarniającym ogół ogromem miłości. Nie zasklepiajmy się, owszem, z Chrystusem idźmy do ludzi, do pracy społecznej, a idźmy promienni optymizmem — z sercem gorącym a okiem otwartem na wszystko cokolwiek ludzkość obchodzi, aby żadna dola ludzka nie uszła naszej uwagi. Idźmy też z wniosłym ideałem, abyśmy krocząc po nizinie, nie przesta-

wali wciąż w górę spoglądać i drugich wieść na wyżynę.

Dawajmy nietylko *ciałom chleba*, ale *duszom myśli z nieba*, boć nie samym chlebem człowiek żyje, surowością zaś bezwzględną nie *spychajmy* nikogo *w dół*, nie piętnujmy, nie potępiajmy, a sami się nie gorszmy!... *lecz do cõraz szerszych kõi idźmy wszystkich podnoszeniem, bo cel świata — szlachetnienie!*

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
O pracy społecznej	5
Określenie i podział pracy społecznej	19
Zło zaniedbania	34
O życiu towarzyskiem	58
Mieszkać w kraju warunkiem pracy społecznej	68
Optymizm czy pesymizm	79
Niektóre zasady działania	89
Pokój wam!	93
Gdzie wzór?	106

24-
78203/211160

SPIS KSIĄŻEK

1	...
2	...
3	...
4	...
5	...
6	...
7	...
8	...
9	...
10	...
11	...
12	...
13	...
14	...
15	...
16	...
17	...
18	...
19	...
20	...





ZU LIST 1902

47985/

12.

1088